

W NUMERZE m.in.: Dlaczego partia tym się zajęła? (str. 4) ● Chodzenie po ziemi w dynowskim „Fermstalu” (str. 5) ● Wrażenia z Tasmanii i pełne emocji regaty (str. 7) ● Przemysłanka na tronie (str. 8) ● Absurdy (str. 10) ● Krecia robota (str. 13) ● Z laskami po trawie (str. 15)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



# ŻYCIE PRZEMYSKIE

Nr 7 (1051)

17 LUTEGO 1988 R.

CENA 35 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

## Uwaga: kontrola radarowa

Kilka tablic z napisami o tej mniej więcej treści umieszczono przy drogach na terenie województwa. Oczywiście, celem tego kroku nie jest prawdopodobnie uchronienie kierowców przed mandatami, lecz spowodowanie ograniczenia prędkości w miejscach szczególnie zagrożonych wypadkami.

No i dobrze. Każde działanie prewencyjne jest dobre — o ile tylko odnosi skutek. Nie brak przecież kierowców z tzw. ciężką nogą, która ma to do siebie, że ciśnie pedał gazu bez względu na znaki drogowe. Niestety, wspomniane tablice ostrzegawcze dawno już przestały spełniać swoją rolę. — Nie bój żaby — rzekł mi stary szoferak — jeśli gdzieś stoi taki napis, to możesz być pewien, że radaru w pobliżu nie ma...

Smutne to, że wielu kierowców jeździ prawidłowo tylko w obawie przed kontrolą i sankcjami. Kiedy poczują się w miarę bezkarni, przestają się w rajdowców. Umożliwia im to, świetnie na ogół prosperujący, system ostrzegania — każdy wie co znaczy, gdy nadjeżdżający z przeciwną pojeżdżający z „mrugnięciem” światłami. Wówczas najbardziej nawet szalejący kierowca potulnie zwalnia, by — po minięciu milicyjnej „zasadzki” — wycisnąć z auta wszystko, co mu fabryka dała.

W związku z powyższym, składam publicznie oświadczenie, że ja nie ostrzegam przed radarem. Nieuchronnie w tej sytuacji epitetu w rodzaju świnią, lizus itp. przyjmuję — nie zmienię jednak postaci rzeczy. I nie chodzi tu bynajmniej o podlizywanie się „drogówce”. Po prostu napatrzyłem się wystarczająco na efekty kawaleryjskiej jazdy. Pał diabli, jeżeli pirat drogowy rozwali samochód i siebie przy okazji. Gorzej — a to się często zdarza — gdy ofiarą jego szaleństwa padają ludzie przestrzegający zasad ruchu drogowego: zmotoryzowani i piesi.

Zima prędzej czy później się skończy. Na szosach przybędzie samochodów i motocykli; za kierowcami części z nich zasiądą ludzie z fantazją wprawdzie, ale bez krzty wyobraźni.

Szerokiej drogi!

RED.



## DUŃSKI POLONEZ

**K**OPENHAGA WITA NAS STYCZNIOWYM CHŁODEM I CZĘSTYM TU, NIEPRZYJEMNYM DESZCZEM. Z pokładu samochodowego promu PZB „Rogalin” — pływającego od kilku miesięcy w czarterze irlandzkim pod nazwą „Celtic Pride” („Chłuba Celtów”) na trasie Swansea — Cork, wszystkie pojazdy obowiązkowo zjeżdżają na parking przed komorą celną. Oschły w rozmowie policjant irytująco pokrzykuje: „Kontrola, kontrola”. Każdy pojazd przeżywa swoisty „kipisz”. Kto z kierowców podejrze raz jeszcze ku swemu autu i spróbuje tylko je otworzyć — ceremonia rozpoczyna się od nowa. No cóż, „Polish vodka” oraz papierosy są użytkami bardzo mocno tu, w przywozie, tępinymi...

Blisko czterystu pasażerów promu — uczestników wycieczki „Orbisu”, przed zejściem na ląd, musiało dokonać wyboru: zostawić gorzałę i papierosy na promie czy też spróbować je „przerzucić” przez grzecznego, ale bezwzględniego w pracy celnika. Mało kto go przechytrzył i wyszedł z czymś więcej ponad dozwoloną ćwiartką oraz trzema paczkami papierosów; około 20 butelek „poloneza” trafiło do celnego magazynu, a kilkaset koron, ściągniętych w formie kary, do kasy...

Publiczny automat na budynku urzędu celnego kradnie mi dwie korony. Poproszony o pomoc celnik nie odmawia i pozwala zadzwonić z telefonu służbowego. Jurek, kolega z piłkarskiej

murawy, przyjedzie po mnie za pół godziny. Mam czas na rozmowę z celnikiem. Mówię mu, że mam tu, w Kopenhadze, kolegę, a polska tradycja niejako wymaga, aby... Sympatyczny w niesłużbowym kontakcie celnik śmiejąc się pyta: — Ona vodka? — Odpowiadam: — Tak, jedna, ale 0,75 litra... — No problem, friend — słyszę kordialną odpowiedź i za chwilę Duńczyk z namaszczonym obrywa kawałek błyszczącej „baltonowskiej” etykiety, aby móc na niej odcisnąć czytelnie swoją pieczęć. To glejt na wniesienie alkoholu na terytorium Danii. Odwiedzam się paczką rodzimych „AB”, przyjętą bez żadnych oporów.

### Jaselka

Jurek wiezie mnie do kościoła rzymskokatolickiego w Kopenhadze. Dziś niedziela — polska msza, a po niej z niecierpliwością oczekiwane przez tu-tejszą Polonię „Jaselka”. Piękny, choć surowy i niezwykle oszczędny w wystrój kościoła wypełniony ludźmi. Przyszło może 400, może 500 osób, w tym mała grupka Duńczyków. W dni powszednie, gdy świątynia służy tylko im, przychodzi po 7—10 wiernych, bo katolików tu niewielu.

Mądre kazanie księdza z misji polskiej. Żadnej polityki i przejmujący końcowy akcent: — Módlmy się za Ojczyznę i rodaków żyjących w trudnych warunkach... — Organista gra kolędy, wiernych wspiera w śpiewie

chór, prowadzony przez polskie siostry zakonne.

Po mszy wszyscy schodzą w podziemia kościoła, gdzie — w salce teatralnej rozpocznie się za chwilę doroczny spektakl „Jaselka” w wykonaniu najmłodszych Polaków. Stoły zastawione ciastkami i kawą, tak jak w każdej niedzielę. To największe polskie forum w Danii — okazja do spotkania się, podzielenia troskami i radościami dnia codziennego, problemami życia na obczyźnie. Gościa z kraju zasypują pytaniami: — Co u nas, w Polsce? Jak sobie radzicie? Mięso dalej na kartki? Były już te podwyżki?...

### Tylko bank

Jurek mieszka na spółdzielczym osiedlu: bloki czteropiętrowe, które buduje się tu z górą trzy miesiące. Do danej klatki nie wejdzie nikt w niej nie mieszka: obcy muszą się meldować przez domofon. Mieszkanie M-3, ponad 92 metry kwadratowe, dobrze — choć skromnie jak na warunki duńskie — i ze smakiem urządzone. — Kosztuje połowę mojej miesięcznej pensji — mówi gospodarz. — Tu nie ma sentymentów: nie płacisz czynszu, przyjeżdża specjalna ekipa i bez ceregieli dokonuje eksmisji. Teraz na takie mieszkanie czeka się tu pięć lat, ale większe i droższe są do wzięcia w każdej chwili...

(Ciąg dalszy na str. 6—7)



## 7 LUTEGO

W Horyńcu-Zdroju zakończyła się IX Biesiada Teatralna. Główne trofeum — Złoty Róg Myśliwski Króla Jana wraz z nagrodą wojewody — pojechało do Krakowa, bo przyznano je tamtejszemu Studium Teatralnemu „Centrum” za spektakl pt.: „Wszystko było tak dobrze...”, oparty na motywach twórczości Stanisława Witkiewicza, a wyreżyserowany przez Stanisława Dembskiego (szerzej o „Biesiadzie” za tydzień).

## 8 LUTEGO

Stało się już niemal tradycją, że podczas ferii członkowie Egzekutywy KW PZPR odwiedzają dzieci i młodzież przebywającą na zimowiskach (w tym roku było ich w Przemyskim ponad 40). M.in. sekretarz KW PZPR Zenon Czech i przewodnicząca ZW ZSMP Zofia Ważna odwiedzili młodzież z Nowej Huty wypoczywającą w Lubaczowie.

## 10 LUTEGO

Prezydium WRN oceniło funkcjonowanie ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego oraz zapoznało się z propozycjami zmian w tym dokumencie. Rozpatrzyło także informacje o współdziałaniu rad narodowych ze spółdzielczością w zakresie zaspokajania potrzeb społecznych (ma ona być przedstawiona na naradzie przewodniczących WRN w Radzie Państwa).

Ok. godziny 23, po wyjściu z zabawy w Buszkowicach jeden z jej uczestników został pobity i obrabowany (zabrano mu 25 tys. zł i zegarek). Po kilku godzinach milicja ujęła jednego ze

sprawców napadu, poszukiwano dwóch jego współników.

Niedługo cieszyła się łupem złodziejka portmonetki skradzionej w jednym z przemyskich sklepów. Dość szybko zatrzymał ją patrol MO. Później okazało się, że miała ona na sumieniu także dwie inne kradzieże.

## 12 LUTEGO

W Klubie Stowarzyszenia „PAX” w Przemysku otwarto wystawę prezentującą ubiegłorooczny dorobek artystyczny Klubu Plastyka Nieprofesjonalnego działającego przy WDK.

## 13 LUTEGO

W GOK w Laszkach odbyła się uroczystość rozwinięcia sztandaru gminnej organizacji Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (wkrótce napiszemy szerzej o jej działalności).

## 14 LUTEGO

45. rocznica powstania ludowego Wojska Polskiego stała się okazją do zorganizowania w Siennowie (gm. Zarzecze) spotkania mieszkańców wsi z żołnierzami. O pierwszych dniach służby wojskowej wspominali członkowie miejscowego koła ZSMP, którzy obecnie noszą mundur, rodzice żołnierzy mówili zaś o przeżyciach związanych z przysięgą wojskową swoich synów. Zebrani wysłuchali też wspomnień nawiązujących do tradycji i współczesności Bieszczadzkiej Brygady WOP oraz opowieści o najciekawszym wydarzeniu jednej ze strażnic. Z programem artystycznym wystąpili uczniowie z miejscowej szkoły oraz zespół z BB WOP. Organizatorami spotkania były ZSMP oraz Rada Klubu Rolnika w Siennowie (relacja za dwa tygodnie).

Zakończyły się ferie zimowe, ale dzieci i młodzież (przynajmniej w naszym województwie) cieszyły się zimą zaledwie kilka dni. Atrakcyjne jednak były „Ferie w siodle”, zorganizowane w Stubnie przez Komendę Hufca ZHP w Radymnie i drużynę harcerską z miejscowej szkoły podstawowej.

ŚRODA  
17 LUTEGO

## PROGRAM I

- 9.30 Domator
- 9.35 Domowe przedszkole
- 10.10, 15.45, 19.30 i 23.45 — DTV
- 10.10 Calgary '88 (m.in. hokej Finlandia — Francja)
- 15.50 Losowanie Express i Super Lotka
- 16.00 Calgary '88 (jazda figurawa na lodzie)
- 17.30 Teleexpress
- 18.20 Archiwum XX wieku
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Gra o milion
- 20.00 „Eksperyment Ewy” — czeski film fab.
- 21.30 Wywiaki Totalizatora Sportowego
- 21.35 Calgary '88 (skoki drużynowe na dużej skoczni)

## PROGRAM II

- 17.30 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.00 Calgary '88 (m.in. saneczkarstwo kobiet)
- 19.30 Gra Jewgienij Buszkow (skrzypce)
- 20.00 Ojczyzna - polszczyzna
- 20.15 Kulisy turnieju Miss Polonia '87
- 20.55 Po rajdzie Dakar — Paryż
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Fik-mik” — film fab. TP
- 22.35 DTV

CZWARTEK  
18 LUTEGO

## PROGRAM I

- 9.30 Domator
- 9.35 Domowe przedszkole
- 10.00, 16.20, 19.30 i 0.30 — DTV
- 10.10 Calgary '88 (m.in. hokej na lodzie USA — ZSRR)
- 16.25 „Kwant” oraz „Było sobie życie”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Reportaż
- 17.35 Magazyn państw socjalistycznych
- 18.20 Sonda
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
- 20.00 „Derrick” — film krym. RFN
- 21.00 Pegaz
- 21.40 Calgary '88 (m.in. hokej na lodzie Francja — Polska)

## PROGRAM II

- 17.30 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.00 Magazyn „102”
- 18.30 „He-Man i władcy Wszechświata”
- 18.55 Kanadyjska pocztówka
- 19.15 Calgary '88 (bieg zjazdowy kobiet)
- 20.15 Auto-moto fan club
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „997” — kronika kryminalna
- 22.30 DTV

PIĄTEK  
19 LUTEGO

## PROGRAM I

- 9.30 Domator
- 9.35 Domowe przedszkole
- 10.00, 16.20, 19.30 i 0.35 — DTV

- 16.10 Calgary '88 (m.in. hokej Kanada — Finlandia)
- 16.25 „Rabbit” — teleturniej
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Za kierownicą
- 17.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
- 18.25 Małe kino
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Monitor rządowy
- 20.00 „Kurier z Ankary” — film sens. TP
- 21.00 Czas
- 21.35 Calgary '88 (hokej RFN — ZSRR)

## PROGRAM II

- 17.30 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.00 Calgary '88 (m.in. jazda figurawa na lodzie mężczyzn)
- 20.30 Magazyn „Piątek”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Pożecz nam męża, Poo-py” — ang. film fab.
- 23.25 Osadamy sami
- 0.10 DTV

SOBOTA  
20 LUTEGO

## PROGRAM I

- 8.30 Tydzień na działce
- 9.00 Drops — magazyn dla dzieci i młodzieży
- 10.00, 19.30 i 0.45 — DTV
- 10.10 Calgary '88
- 12.00 Program dokumentalny
- 12.30 Bariery
- 13.25 Antologia dramatu powszechnego: „Zapomniany diabeł”
- 15.25 Losowanie Dużego Lotka
- 15.35 Filmy Ludwika Perskiego
- 16.35 Skarbice
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Plebiscyt piosenki Opole '88
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.00 „Max i ferajna” — franc. film fab.
- 21.50 Calgary '88 (m.in. hokej Finlandia — Szwecja)

## PROGRAM II

- 14.30 Telewizyjny koncert ży-czeń
- 15.00 „Auto-sport”
- 15.30 „Długi świat” (2)
- 16.00 „Skandalu nie było” — rep.
- 16.40 W kręgu kina
- 17.30 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.00 Spektrum
- 18.30 Calgary '88
- 21.05 Orkiestra Osmego Dnia
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Napad z bronią w rękę” (5) — austral. film fab.
- 23.35 DTV

NIEDZIELA  
21 LUTEGO

## PROGRAM I

- 8.20 Tydzień
- 9.00 Teleranek
- 10.00, 19.30 i 0.10 — DTV
- 10.05 Calgary '88 (m.in. hokej Polska — Szwajcaria)
- 12.00 Siedem anten
- 12.30 Kraj za miastem
- 13.00 Telewizyjny koncert ży-czeń
- 13.45 Teatr dla dzieci: „Kto to widział?”
- 14.20 W starym kinie: Spotkanie z Elżbietą Barszczewską
- 15.20 Calgary '88 (m.in. jazda figurawa na lodzie mężczyzn)
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Prezydenci

- 18.00 Marek Sierocki zaprasza
- 18.20 Antena
- 19.00 Smurfy
- 20.00 „Music-hall” — odc. ostatni
- 20.50 Ludzie rozrywki '87
- 21.55 Calgary '88 (hokej ZSRR — CSRS)

## PROGRAM II

- 9.30 Przegląd tygodnia oraz ostatni odcinek filmu: „Music-hall” — dla niesłyszących
- 11.25 Program dok.
- 12.00 Tajemnice starego Gdańska
- 12.15 Jutro poniedziałek
- 12.45 „Wszystkie stworzenia duże i małe” — ang. film fab.
- 13.35 Sentymentalne ślady
- 14.15 Wideoteka
- 15.00 Hieronim Bosch — u źródła tajemnic
- 15.25 „Kino-Oko”
- 16.10 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
- 17.00 Podróże w czasie i przestrzeni
- 17.50 Calgary '88 (sztafeta kobiet 4x5 km, bobsleje)
- 20.00 W cieniu historii
- 20.30 Utwory na wiołonce i fortepian
- 21.00 Goście Daniela Passenta
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Korzenie” (7) — serial USA
- 22.35 Czytanie Gombrowicza
- 22.50 DTV

PONIEDZIAŁEK  
22 LUTEGO

## PROGRAM I

- 16.20, 19.30 i 0.35 — DTV
- 16.25 Zwierzyniec
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Jan Serce” — serial TP
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Program publ.
- 20.00 Teatr TV: „Hymn”
- 21.25 Calgary '88
- 0.35 DTV

## PROGRAM II

- 17.30 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.00 Calgary '88
- 20.30 Życie muzyczne
- 21.00 Powtórka z historii
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Biografie: „Ostatnie lata Jana Jakuba Rousseau” (2)
- 22.40 DTV

WTOREK  
23 LUTEGO

## PROGRAM I

- 9.30 Domator
- 9.35 Domowe przedszkole
- 10.00, 15.40, 19.30, 23.50 — DTV
- 15.45 Calgary '88
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Cojak
- 18.00 Gazeta rolnicza
- 18.30 Telewizyjny Informator Wydawniczy
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „Lex” — mag. społeczno-prawny
- 20.00 „Jak zdobywano Dzikie Zachód” (8) — serial USA
- 21.25 Konferencja prasowa rządu
- 21.40 Calgary '88

## PROGRAM II

- 17.30 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.00 Magazyn „102”
- 18.50 Calgary '88
- 21.10 „Po'ak dorabia” — rep.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Lil'omfi” — film węg.
- 23.45 DTV

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.



**OŚRODEK  
KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO  
ZDZ w PRZEWORSKU**  
ul. Krakowska 35, tel. 20-66  
(czynny od 8 do 17)

**ORGANIZUJE KURSY:**

- ☆ metodyczno-dydaktyczne dla wykładowców i instruktorów kształcenia kierowców;
- ☆ kierowców przewożących materiały niebezpieczne;
- ☆ kwalifikacyjne w zawodach — stolarz, ślusarz, mechanik silników spalinowych;
- ☆ bhp (szkolenie podstawowe i okresowe) i inne na zlecenie zakładów pracy.

K-571/2

Wszystkim, którzy okazali nam współczucie, pomoc i uczestniczyli w ostatniej drodze naszego ukochanego Męża, Tatusia i Działdza

lek. med. **WITOLDA TOKARZA**

serdeczne podziękowania składa

rodzina

G-69

**ZYCIE  
PRZEMYSKIE**

TYGODNIK PZPR

— ukazuje się od 8 listopada 1967 r.

Numer oddano do drukarni  
ośm. Bloki — 12 i 14 bm.

WYDAWCA: BSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394 71 Dyrektor Józef Krajnik tel. 354-12

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz (kier. działu), Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. naczel.), Czesław Duško, Zygmunt Marciak (red. naczel.), Jan Miszczyk (kier. działu), Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Sykala, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojcieszonek, Teresa Ziembolowska (fotoreporter), Zbigniew Ziembolowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Wloch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie

biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały BSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe PRENUMERATY ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw BSW „Prasa — Książka — Ruch” ul. Towarowa 28, 80-958 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 1153-201045 139 11

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 48 000 W-5

## Młodzieżowe muzykowanie

Zespół wokально-instrumentalny „Progress”, działający przy Młodzieżowym Domu Kultury w Przemyślu, wygrał eliminacje wojewódzkie Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. W tym roku do rywalizacji zgłosiło się 11 zespołów, a — pracujące pod przewodnictwem Stanisława K u c a b a — jury z zadowoleniem odnotowało wyższy, niż w poprzednich edycjach tej imprezy, ogólny poziom wykonawczy. Na uwagę zasługiwały również udane próby poszukiwania nowych, ciekawych rozwiązań aranżacyjnych. Być może niektórzy z wykonawców już wkrótce mocniej zaakcentują swoją obecność w estradowym światku, zdobywając laury na kolejnych przeglądach. Spośród zespołów zaprezentowanych niedawno na scenie WDK w eliminacjach wojewódzkich, szansę taką (oprócz „Progressu”) mieć również będzie, uhonorowana drugą nagrodą, grupa „Hari Rud” z Klubu Osiedlowego „Dedał” w Jarosławiu. Oba zespoły, a także występującą w kategorii solistów Marię Chabko z Domu Kultury Kolejarskiego w Przemyślu, zakwalifikowano do udziału w eliminacjach międzywojewódzkich, które odbędą się w drugiej połowie marca w Mielcu.

Wymienieni wykonawcy, zanim wystąpią na mieleckiej estradzie, będą mieli okazję doskonalić swoje artystyczne umiejętności na specjalnych warsztatach twórczych organizowanych przez Zarząd Wojewódzki ZSMP. Do udziału w warsztatach zakwalifikowano wyróżniające się młode zespoły: „Vena” z Ostrowa k. Przemyśla oraz „Wariant B” z przemyskiego MDK.

(zs)

## Klub Książki KAW zaprasza

W księgarniach Domu Książki „empikach” oraz placówkach KAW w całym kraju ukazał się Informator Klubu Książki KAW na rok 1988. Tegoroczna oferta obejmuje zestaw 32 książek — reportaży, powieści współczesnych, esejów historycznych, literatury dla dzieci i młodzieży, publikacji z dziedziny kultury i sztuki oraz sportu i turystyki. Na liście tej znajdują się m. in.: esej Zenona Michalskiego „Sivy strzelca strój” — poświęcony postaci Józefa Piłsudskiego; książka Longina Pastusiaka „Ronald Reagan”; nowa powieść Józefa Hena „Młczące między nami”; Aleksandra Rekszy „Słynne pojedynki” — opis przebiegu 25 najstraszniejszych walk bokserskich, a także wznowienia popularnych powieści — „Leśnik” Marii Kuncewiczowej oraz „Emilka ze Srebrnego Nowiu” Lucy Montgomery.

Członkiem Klubu Książki KAW 88, może zostać każdy, kto zamówi w księgarni co najmniej 8 książek z zestawu 32 pozycji i zobowiąże się do ich wykupienia. Członek klubu — obok zapewnienia sobie kupna wybranych pozycji — uzyskuje 10 proc. bonifikaty na każdą zamówioną książkę. Bliższe informacje czytelnicy otrzymać mogą we wszystkich księgarniach w całym kraju. Zapisy do Klubu Książki KAW przedłużone zostały do 15 marca 1988 r.

**DYREKCJA  
WOJEWÓDZKIEJ STACJI  
SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNEJ  
w PRZEMYŚLU, Rynek 20, tel. 20-68, 45-87**

## ZATRUDNI OD ZARAZ INŻYNIERA SANITARNEGO

Kandydaci proszeni o osobiste zgłaszanie się w dyrekcji WSSE. K-50

## W walce z rakiem

Z inicjatywy przemyskiego oddziału Obywatelskiego Komitetu Zwalczenia Raka (ma on swoją siedzibę przy ul. Sportowej 6, w przychodni kolejowej służby zdrowia), od jesieni ubiegłego roku prowadzone są profilaktyczne badania kobiet pod kątem wykrywania nowotworów sutka, które do tej pory były na 2 miejscu wśród przyczyn zgonów w naszym województwie! Profilaktyką objęto teren działania lubaczowskiego ZOZ-u. Przebadano dotychczas 602 osoby oraz ogłoszono pogadanki dla 370. Najbliższe badania przewidziano 20 i 21 lutego w gminie Stary Dzików oraz 12 i 13 marca na terenie gminy Wielkie Oczy.

Organizatorzy noszą się z zamiarem rozszerzenia akcji na całe województwo, dlatego proszą o uwagi i wnioski ze strony tych, którzy już doświadczyli jej dobrodziejstwa.

(staw.)

## Biblioteka dla rolników

Jedną z form działalności Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Korytnicach jest wydawanie i kolportaż materiałów informacyjnych (ulotki, broszury, afisze). W ub. roku wydano 52 tytuły o łącznym nakładzie 227 tys. egzemplarzy.

WOPR ma także bibliotekę, która liczy ponad 4,3 tys. woluminów, z jej księgozbioru korzysta prawie 400 osób. Można tutaj także przejrzeć fachową prasę — w br. np. zaprenumerowano ok. 90 tytułów czasopism rolniczych.

Fachowe biblioteczki są także w 19 rejonowych zespołach doradztwa rolniczego.

(d)

## Cebula przy życie



### JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

18 II, godz. 17 — „Różne odzienie kultury młodzieżowej” — prelekcja Henryka Grymuzy.  
23 II, godz. 17 — „Religie świata — Taoizm” — prelekcja Kazimierza Banka z UJ.

Wystawy: Prace plastyczne Jadwigi Sawickiej; „Ladislav Rusek — Ekslibrisy”; „KMPiK okiem fotoreportera”; wystawa książek rolniczych; poplenerowa wystawa malarstwa „Kalwaria Paławska 87”.

### Miejski Ośrodek Kultury

19 II, godz. 18 — DKF „Impuls”, film prod. USA pt. „Po godzinach”.  
23 II, godz. 11 i 14 — Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie: „Moralność pani Dulskiej”.

### Oddział „PAX”

19 II, godz. 16 — „Chrześcijaństwo a problemy społeczne” — red. Tadeusz Zeleznik.

### Kino „Westerplatte”

17-19 II — „Peggy Sue wysłała za męża” (USA, 15).  
17 II — „E.S.D.” (pol., 12, seans I).  
21-23 II — „Łuk Erosa” (pol. 18).  
22-23 II — „Ballada o żołnierzu” (ZSRR, b.o., seans I).

### LUBACZÓW

#### Miejski Ośrodek Kultury

18 II, godz. 17 i 18.30 — Projekcja filmu techniką video.  
Wystawa: „Rysunki Edwarda Kmiećka”.

### Kino „Melodia”

17 II — „Jak to się robi w Chicago” (USA 18).  
19-21 II — „Pociąg do Hollywood” (pol. 15).  
23 II — „Na tropie sokota” (NRD, 15).

### PRZEMYŚL

#### Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

17 II, godz. 11 — Spotkanie z red. Rudolfem Hoffmanem: „Aktualne stosunki Polska—Wielka Brytania”.

18 II, godz. 18 i 19 II, godz. 11 — „Co dalej po waszyngtońskim szczycie?” — spotkanie z red. Zbigniewem Łozińskim.

23 II, godz. 18 — „AIDS — zwalczanie i zapobieganie” — prelekcja Marii Malinowskiej.

Wystawy: „KMPiK okiem fotoreportera”; „Reprodukcja malarstwa marynistycznego”.

### Oddział Warszawskiej Opory Kameralnej

15 II, godz. 12 i 18; 16 II, godz. 11, 12, 13 i 18; 17 II, godz. 9, 10, 12 i 17; 19 II, godz. 11 i 13 — Teresa i Jerzy Kaszubowie (akordeoniści) — laureaci Nagrody Młodych im. St. Wyspiańskiego.

### Wojewódzka Biblioteka Publiczna (filia nr 8, ul. Borelowskiego)

Wystawa rysunku tuszem Rity Leguminy-Tompalskiej.

### Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Stroje mniejszości narodowych w Chinach”; „Przyjaźń — braterstwo broń — braterstwo pracy”.

### Stowarzyszenie PAX

23 II, godz. 17.30 — „Gospodarka — zagrożenia i nadzieje” — prelekcja Marka Matusiaka.

### Osiedlowy Dom Kultury „Kmiećka”

17, 19 i 22 II, godz. 17 — Klub Komputerowy dla dzieci.  
18 II, godz. 17 — Klub Przygody i Rozrywki dla dzieci — bajki i filmy.

19 i 23 II, godz. 17 — Szkoła szachowa dla dzieci.

### Kino „Roma”

17-18 II — „Misja specjalna” (pol., 15).  
19-21 II — „Walka o ogień” (kan., 18).  
22-23 II — „Saint Jack” (USA, 18).

### Kino „Bałtyk”

17 II — „Łuk Erosa” (pol., 18).  
18-23 II — „Pożegnanie z Afryką” (USA, 12).  
21-23 II — „Świadek mimo woli” (USA, 18, seans I).

### PRZEWORSK

#### Miejska Biblioteka Publiczna

Wystawa: „Rolnictwo i polityka rolna dzisiejszej Polski”.

### Oddział PAX

18 II, godz. 17.30 — „Chrześcijaństwo a problemy społeczne” — prelekcja Tadeusza Zeleznika.

22 II, godz. 17.30 — „Gospodarka — zagrożenia i nadzieje” — Marek Matusiak.

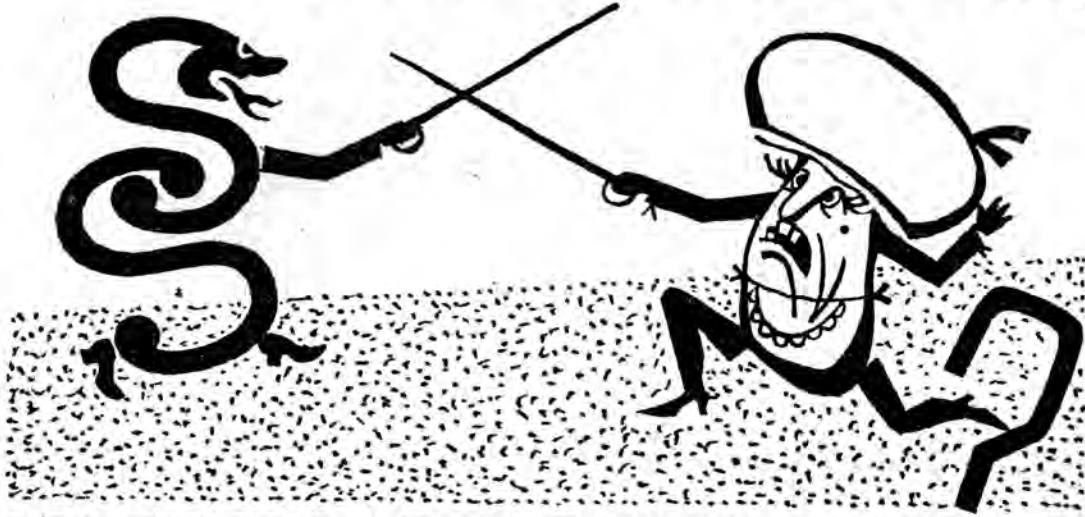
### Kino „Warszawa”

18-19 i 21 II — „Gwiazdny przybysz” (USA, 15).  
22-23 II — „Pokuta” (ZSRR, 15).



Sfotografował we wrześniu 1987 r. JAN LEŚNIEWSKI

# KTO MA RACJĘ



## W TYM SPORZE

(Część II)

**ŻYCIE**  
rozmawia

 z sekretarzem KW PZPR  
ZDZISŁAWEM JANUSZEWSKIM

— Przynam szczerze, że po zapoznaniu się z wnioskami zespołu partyjno-administracyjnego, powołanego przez Egzekutywę KW PZPR do wyjaśnienia spraw podniesionych w artykule red. Marka Szymańskiego (ukazał się w dwóch odcinkach w „Trybunie Ludu” z 3 i 4 grudnia ub. roku) „Nie zarzyna się takich kur”, targają mną pewne wątpliwości. W jednym z punktów stwierdza się wprawdzie, że „zakład powstał z naruszeniem ustawy o ochronie gruntów rolnych i leśnych oraz prawa budowlanego”, a mimo to proponuje się w ostatecznej decyzji orzeczników dać ochronę gruntów odstąpić od nakazu przywrócenia działki Jana Dawidowicza charakteru rolniczego. Uprzejmie w tym dużej niekonsekwencji...

— Opinie obserwatorów tego sporu są od samego początku krańcowo różne. Oto na przykład Jerzy Szymański z Warszawy napisał list do „TL”, w którym serdecznie podziękował autorowi za sumienne przedstawienie sprawy, od których aż się potężył krew na tę urzędniczą biurokrację i te „dąsy urzędnicze”, niszczących pośrednio swoją dyplomatyczną „mądrością” ludzi i szkodzących gospodarce. Natomiast Edward Krawiec z Krakowa w liście do sekretarza KW PZPR Zdzisława Januszewicza napisał m. in.: „To może i ładnie, że staracie się być lojalni względem trybunowego redaktora, który zabrakł w ślepy zaulek w obecnym obecnym robotniczej partii interesu, ale przecież będąc lojalnym wobec red. Szymańskiego, staliście się nie lojalni względem szeregowych członków swojej partii, względem setek tysięcy prostych ludzi pracy całego województwa przemysłowego. A to jest wielkie moralne przesłstwo. Wy do tego powołacie się na to, że czynicie to w interesie państwa i polskiego społeczeństwa. I to jest najstraszniejsze”. Ja uważam, że nie ma w partyjnym stanowisku niekonsekwencji i sprzeniewierzenia się interesom ludzi pracy. W interesie nas wszystkich jest, aby pożyteczny zakład produkował, a osoby winne łamaniu przepisów poniosły prawem przewidziane konsekwencje.

Taki jest sens stanowiska Egzekutywy KW. Partia nie „podkłada się prywatniarzowi”, o co nas niektórzy posadzają. Aż się prosi w tym miejscu nieco ogólniejsza refleksja. Otóż wobec sektora prywatnego kierujemy się społecznie słuszną zasadą, że wszędzie, gdzie inicjatywa prywatna zdaje egzamin, jest efektywna, przydatna dla społeczeństwa, tam trzeba z niej korzystać na równi z sektorem uspołecznionym. Musi być ona jednak prowadzona na zdrowych zasadach. Równość sektorów, to także poddanie prywatnej inicjatywy ocenie społecznej, głównie rad narodowych, które wraz ze wzrostem uprawnień będą musiały coraz więcej problemów lokalnych rozwiązywać poprzez aktywizowanie w swoich społecznościach przedsiębiorczości indywidualnej i zbiorowej. Nie obejdzicie się więc bez włączania do tych zadań sektora prywatnego. Ale i w tym sektorze, jak i w całej gospodarce dochody pochodzące z pracy i być adekwatne do jej społecznie użytecznej wartości, a nie — jak to jeszcze często bywa — być owocem cwaniactwa, wykorzystywania trudności rynkowych i niesprawności systemu podatkowego. Ukrócenie takich możliwości to między innymi sens i zadanie wdrażanej w polskiej gospodarce reformy.

— W tej konkretnej sprawie odnosi się jednak wrażenie, że zespół stanął po stronie rzemieślnika, choć nie doszukał się faktów świadczących o nadużyciu prawa, opieszałości, tendencyjnego opóźniania załatwienia sprawy przez organa administracji szczebla wojewódzkiego...

— Nie tak należy czytać intencje wniosków przez nas sformułowanych. Celem zespołu partyjno-administracyjnego, któremu przewodniczyłem, było ustalić fakty, określić czy kompetentni ludzie w województwie należą do wywiązań się ze swych powinności i zaproponować rozsądne wyjście z tego ślepego zaułka, zgodnie z praworządnością. W stanowisku Egzekutywy, przesłanym do „TL”, znalazło się m. in. takie zdanie: „Kaźda, nawet najbardziej pożyteczna działal-

ność winna być podejmowana i prowadzona w zgodności ze wszystkimi obowiązującymi przepisami prawa. Nie i nikt nie może zwolnić z tego obowiązku organów administracji państwowej, jak też ob. Jana Dawidowicza, który działalność rzemieślniczą prowadzi od blisko 3 lat bez zezwolenia właściwego organu”. Nie sugerujemy też odstąpienia od wyegzekwowania kary 23 milionów złotych za postępowanie niezgodne z ustawą o ochronie gruntów rolnych i leśnych. Rozstrzygnąć o tym powinna administracja, ewentualnie sąd. Nie mogliśmy jednak dłużej czekać. Naszym obowiązkiem było zareagować na ten marazm, przewrócić krąg niemożności i spowodować rozstrzygnięcie sporu zgodnie z paragrafem i zdrowym rozsądkiem. Uważam, że nasze wnioski do takiego rozwiązania doprowadzą.

— Skoro tak, to dlaczego dopiero teraz partia zajęła się oficjalnie sprawą Jana Dawidowicza?

— Temat ten był w kręgu naszego zainteresowania już od wielu miesięcy, a nie dopiero po ukazaniu się artykułu w „TL”, jak niektórzy sądzą. Okazało się ono jednak niewystarczająco skutecznym. Oto na przykład, z naszej inicjatywy odbyło się 16 lipca ubiegłego roku spotkanie, w którym uczestniczył wice-minister handlu wewnętrznego i usług M. Nurowski, przedstawiciele ministerstw — budownictwa oraz rolnictwa, a także zainteresowani pracownicy administracji państwowej, prokuratury i WUSW. Po kilkugodzinnej naradzie ustalono, że „zmiana przeznaczenia gruntów jest nadal nie rozstrzygnięta w myśl ustawy z 26 marca 1982 roku. Działalność prowadzona przez J. Dawidowicza jest nielegalna. Nie można sprezywać jednoznacznego stanowiska, na podstawie którego Wydział Geodezji mógłby podjąć decyzję w zgodzie z wyżej cytowaną ustawą”. Skoro takie gremium nie zdolało wskazać konkretnego rozwiązania, to czy można mieć pretensje do pracowników Urzędu Miejskiego o to, że tak, to znaczy nie po myśli J. Dawidowicza, inter-

pretowali przepisy ustawy w aspekcie tej niezwykle skomplikowanej sprawy?

— Do kilku pracowników Urzędu Miejskiego było jednak sporo uwag. Niektórym zarzucano wprost, że przymykają oczy na sprzeczną z prawem działalność przemysłowego milionera. Dawalo to wiele do myślenia...

— Winni zaniedbań zostali zwolnieni z pracy w 1985 r.

— Nie z wszystkimi połączano się w ten sposób, jednej osobie umożliwiono złożenie rezygnacji z zajmowanego stanowiska. Niby to bardziej elegancka, dość popularna forma rozstania się z pracodawcą, ale — ja tak uważam — niewychowawcza, stwarzająca poczucie bezkarności. Kara była przecież niewspółmiernie niska do winy. Ludzie odeszli, a problem pozostał i musza się z nim borykać następcy.

— Komentarze na ten temat są różne. Wówczas nie znalazłoby wystarczających podstaw do wyciągnięcia ostrych konsekwencji. Bezsprzeczny fakt jest, że gdyby administracja państwowa w odpowiednim czasie zareagowała na to, co dzieje się przy ulicy Paderewskiego 17, to nie byłoby żadnej wrzawy wokół tej sprawy. Pobłażliwość urzędników oraz umijętność obejścia przepisów przez ob. Dawidowicza — wszystko to doprowadziło spór w ślepy zaułek i trudno teraz jednoznacznie przyznać rację którejś ze stron.

— Osoby opowiadające się po stronie J. Dawidowicza czynią zarzut, że dopóki zakład firmowała „Carpatia”, to nikt nie robił afery z tego powodu, że nastąpiło pogwałcenie przepisów, a wielkie larum podniesiono dopiero wówczas, gdy zerwał on umowę z tym przedsiębiorstwem polonijno-zagranicznym.

— Jeszcze za czasów „Carpatii” ujawnionych zostało szereg nieprawidłowości. Obywatel Dawidowicz był wówczas dyrektorem zakładu i zarazem właścicielem posesji i zabudowań oraz współnikiem tej firmy. Decyzje podejmował jednoosobowo. Na przykład w podaniu o zezwolenie na budowę rzekomej piekarni napisał, że to właśnie on zamierza postawić ten obiekt, nie zaś „Carpatia”, a zatem nie działał się bez jego wiedzy. Organ administracji państwowej miał zatem podstawę nałożyć na niego, jako osobę bezpośrednio odpowiedzialną za przestrzeganie przepisów, stosowną karę finansową. Natomiast o tym, kto inwestował w budowę — niech rozstrzygnie sąd. Jako partia nie mamy potrzeby ani obowiązku mieszać się w spór między tym rzemieślnikiem a „Carpatią”. Nie jesteśmy do tego powołani ani też upoważnieni.

— Co Waszym zdaniem, musi się zmienić, by w przyszłości tego rodzaju kontrowersyjne sprawy w ogóle nie miały miejsca?

— Przepisy muszą być logiczne, zgodne ze zdrowym rozsądkiem, nie mogą być oderwane od realiów życia. Poza tym — odpowiedzialność musi iść w parze z kompetencjami. Na tym odcinku — tak uważam — jest jeszcze wiele nieprawidłowości. Na

przykład - kierownik urzędu administracji państwowej szczebla podstawowego nie może bez decyzji ministra, jak choćby w tym przypadku, wydać zezwolenia na prowadzenie działalności rzemieślniczej. Obowiązkiem partii natomiast jest baczniejsze obserwowanie pracowników, zwłaszcza piastujących kierownicze stanowiska i dokonywanie rzetelnej oceny ich przydatności. Jeżeli nie wywiązują się należycie ze swych powinności, to należy przywoływać ich do porządku, a jeśli to nie pomoże, to rozstać się z nimi — i to szybko.

— Jaki jest Wasz osobisty stosunek do lansowanego przez red. Szymańskiego wzorca prywatnego biznesmena?

— Przede wszystkim nie podzielam poglądu, że dolarowe korzyści są ponad względami sprawiedliwości społecznej i praworządności. Mimo że nie jestem zwolennikiem egalitaryzmu, nie są mi obojętne ogromne dysproporcje między dochodami biznesmenów tej miary co ob. Dawidowicz a płacami zdolnych, nowoczesnie myślących dyrektorów przedsiębiorstw przynoszących państwu i społeczeństwu setki razy większe korzyści. W moim rozumieniu jest to sprzeczne nie tylko z pojęciem sprawiedliwości, ale także ze zdrowym rozsądkiem. Wynika to ze słabości naszej gospodarki i ułomności systemu podatkowego. Wynoszenie na piedestał wytworu tego stanu nie ma nic wspólnego z potrzebami naszego społeczeństwa wzorcami nowoczesnych menedżerów. Jeszcze raz podkreślam: nie mam nic przeciw rzemieślnikom czy drobnym przedsiębiorcom — uważam, że są nieodzowni w naszej gospodarce. Sprzeciwiam się natomiast systemowi, który wykoślawia wartość ludzkiej pracy. Mogę powiedzieć, że mój punkt widzenia w tej sprawie podziela całe kierownictwo Komitetu Wojewódzkiego Mam nadzieję, że również większość ludzi pracy. Partia wzięła na siebie trudny obowiązek doprowadzenia, jak najszybciej, do zdrowych i sprawnych rozwiązań ekonomicznych również i w tym aspekcie. Byłbym wdzięczny, gdyby Czytelnicy „Życia” zechcieli podzielić się z nami swoimi opiniami i uwagami o poruszonych w naszej rozmowie kwestiach.

— Czy możecie ujawnić skład zespołu partyjno-administracyjnego, który tą sprawą się zajmował?

— Oczywiście. Oprócz mnie, tworzyli go: sekretarz KW Marian Domaradzki i Antoni Wiśniowski, wicewojewoda Maria Marszał oraz prokurator wojewódzki — Andrzej Rutyna.

 Rozmawiał  
W. WOJCIESZONEK

# Chodzenie po ziemi

Zapytany o II etap reformy mgr inż. STANISŁAW DUDA, dyrektor dynowskiego „Fermstalu” odpowiada, że nie ma zwyczaju dzielenia ludzkiego wysiłku i zaangażowania na etapy, choć w historii zakładu pewne okresy łatwo się dają wyodrębnić.

## NIECO HISTORII

„Fermstal” utworzony został przed laty na bazie Państwowego Ośrodka Maszynowego i nie trzeba dodawać, że fakt ten nie był uwiecznieniem okresu prosperity dynowskiego „potentata” od spraw obsługi rolnictwa. Nie też dziwnego, że powstanie w jego miejsce nowego zakładu, ukiernkowanego wyraźnie swym profilem produkcyjnym na ówczesne potrzeby i tendencje rozwojowe rolnictwa, przyjęte zostało z dużą nadzieją, nie tylko zresztą przez miejscową społeczność. „Fermstal” produkował na potrzeby — powstających w owym czasie jak grzyby po deszczu — różnego rodzaju ferm hodowlanych, gospodarstw specjalistycznych, ogrodów szklarniowych itp.

Zmieniły się czasy, nadeszły trudne lata 80., trzeba było rozzejrzeć się za nowymi możliwościami egzystencji nie tylko zakładu, lecz przede wszystkim jego kilkusetosobowej załogi. Należało też ratować, w miarę możliwości, rozsypujący się z dnia na dzień rynek zaopatrzeniowy rolnictwa, zwłaszcza indywidualnego. Duże fermy były już w tym czasie nie do uratowania — głównie z braku pasz, choć nie tylko.

I znów oczy rolnictwa zwróciły się na „Fermstal”. Ten zaś, uwolniony z uwierającego gorsetu przepisów po likwidacji zjed-

noczeń, szybko zmienił profil produkcji, podejmując wytwarzanie drobnych maszyn i narzędzi rolniczych, w tym plugów dwu- i trzyskibowych, ram do plugów, a przede wszystkim tak bardzo poszukiwanych w owym czasie przez rolników — zębów do bron, których wytwarzano rocznie 2,5 mln.

— Staraliśmy się „chodzić po ziemi” — mówi dyrektor Duda — choć trzeba przyznać, że dużo nam w tym pomógł program rządowy, w ramach którego podjęliśmy antyimportową produkcję rur o przekroju prostokątnym. Rury te były sprowadzane ze strefy dolarowej w cenie (po przeliczeniu na złotówki) 330 złotych za metr bieżący. My produkowaliśmy trzykrotnie taniej, po 111 złotych za metr... Tak było do roku 1985. Później rynek został już względnie nasycony naszymi wyrobami. „Agroma” ograniczała stopniowo zamówienia tak, że np. z produkowanych kiedyś 2,5 mln zębów do bron, pozostało obecnie 200 tys. Podjęliśmy ponownie produkcję konstrukcji stalowych, tym razem głównie dla górnictwa i energetyki, a częściowo także dla rolnictwa, w sumie około 4 tys. ton w roku.

Ten okres w historii zakładu nie należał do łatwych. Między innymi przykre doświadczenia z FAZ-em do dziś rzucają ujemnie na funkcjonowanie zakładu. Dyrektor Duda nawiązuje doń niechętnie, a w pewnym momencie mówi wprost: — Mam cho-

lerny żal. Bywało tak, że temu, kto starał się ciągnąć do przodu, jeszcze dokładano, nierzadko baniem.

## WYJŚCIE NA SZERSZE WODY

W ubiegłym roku po raz pierwszy podjęto produkcję eksportową. W kooperacji z rzeszowską firmą budowlaną „Resbud”, załoga „Fermstalu” wyprodukowała dla odbiorcy radzieckiego konstrukcje przechowalni owoców i warzyw w ilości około 1000 ton. Zamówienie na rok bieżący opiewa na 1,5 tys. ton. Po raz pierwszy również w historii zakładu w roku bieżącym wyjechała do Związku Radzieckiego 20-osobowa grupa specjalistów, która w rejonie Doniecka montuje, wyprodukowane w Dynowie, konstrukcje. — Proszę o tym napisać — mówi dyrektor Duda — niech ludzie wiedzą, że również dynowski „Fermstal” wszedł na listę eksporterów. — Nie ukrywam, że czynię to z przyjemnością.

Nie zaniedbywano też inwestycji. W tym miejscu dyrektor powraca — acz niechętnie — do pierwszej połowy lat 80., kiedy to „inni wyhamowywali procesy inwestycyjne”, a w „Fermstalu” przystąpiono do budowy kotłowni zakładowej o mocy 7,5 Gcal, dostarczającej obecnie ciepło nie tylko dla zakładu, lecz także dla

spółdzielczego osiedla mieszkaniowego, warsztatów WSK i Liceum Ogólnokształcącego. Równolegle z kotłownią budowano nowoczesną halę produkcyjną o powierzchni 2,5 tysiąca m kw. z zapleczem socjalnym.

Wszystkie te inwestycje prowadzono siłami wydziału budowlanego zakładu, co w znacznym stopniu obniżyło koszty. Wystarczy wspomnieć, że koszt budowy samej tylko hali produkcyjnej w cenach 7 1984 roku opiewał na kwotę 135 mln złotych, budowę zaś ukończono w roku 1986 kosztem 108 mln. Biorąc pod uwagę stopień inflacji budowlanym z „Fermstalu” należałoby pogratulować.

W tym miejscu dochodzimy do źródła żalu i rozgoryczenia dyrektora Dudy. — Za to, że na budowie samej tylko hali produkcyjnej zaoszczędziliśmy 27 mln złotych — mówi dyrektor — zapłaćliśmy 4,5 mln z funduszu zakładowego, ponieważ w Warszawie orzekli, że wydajność w produkcji budowlanej jest niższa niż w produkcji przemysłowej.

## ZADECYDOWAŁ RACHUNEK EKONOMICZNY

1 stycznia br., uchwałą rady pracowniczej, „Fermstal” wszedł w skład Kombinatu Rolno-Przemysłowego „Igloopol” w Dębicy, przyjmując nazwę: Zakłady Rolno-Przemysłowe „Igloopol — Fermstal” w Dynowie. Tę przydługą nazwę uzasadnia przejęcie dotychczasowych zakładów rolnych PGR w Kotowie, Leszczawie, Lipie, Łodzinie, Malawie, Mielnowie, Olszanach i Piątkowej.

Pytam o przesłanki, którymi się kierowano podejmując tak ważną decyzję.

— Zdecydował rachunek ekonomiczny — mówi dyrektor — Jako „Fermstal” nie mieliśmy perspektyw dalszego rozwoju na miarę ambicji naszej załogi i wymogów środowiska. Podam prosty przykład. Ze 100 mln złotych wypracowanego zysku odprowadziliśmy do skarbu państwa, tytułem podatku, 72 mln. Z pozostałych 28 mln — po potrąceniu 10 proc. na obligatoryjny fundusz rezerwowy, uregulowaniu zobowiązań z tytułu kredytu inwestycyjnego i po wypłaceniu pracownikom nagród z zysku za uruchomienie produkcji eksportowej — pozostało nam zaledwie 6,2 mln złotych, które mogliśmy przeznaczyć na cele rozwojowe zakładu.

W sytuacji, gdy np. gilotyna — jedno z podstawowych urządzeń produkcyjnych w naszym zakładzie — kosztuje 10 mln złotych, samochód ciężarowy z naczepą ponad 7 mln, a obrabiarka około 4 mln złotych; nie mogło być mowy o dalszym samodzielnym funkcjonowaniu zakładu na przyzwoitym poziomie. Zjadły nas po prostu podatki. Stała nasza decyzja o połączeniu z „Igloopolem”.

W nowych warunkach nastąpi rozbudowa zakładu. Planujemy m. in. budowę hali remontowej sprzętu rolniczego (to z myślą o przejętych zakładach rolnych) i

biurowca. Obecnie bowiem administracja gnieździ się w zaadaptowanych pomieszczeniach bylewej stajni. To są zadania na dziś. Planujemy też w roku bieżącym osiągnięcie wzrostu dynamiki produkcji o 70 proc., co pozwoli podnieść średnią płacę z 25 do 35 tysięcy złotych (bez osłony socjalnej) i osiągniemy to przez wzrost wydajności, poprawę organizacji pracy (wdrożono już brygadowy system pracy), przez ład i porządek.

— Ludzi najlepiej przekonują fakty — mówi BRONISŁAW STARZAK, kierownik działu administracji. — A niektóre fakty zostały już stworzone. Uruchomiliśmy sklep zakładowy branży spożywczej, którą zamierzamy w przyszłości poszerzyć o dział przemysłowy. Wszyscy pracownicy otrzymali deputat miesięczny (dodajmy dla wyjaśnienia, że po otrzymaniu deputatu, karty zaopatrzeniowe pobierają już tylko dla członków rodzin), a pracownicy fizyczni — bezpłatne posiłki regeneracyjne wydawane w ciągu całego roku.

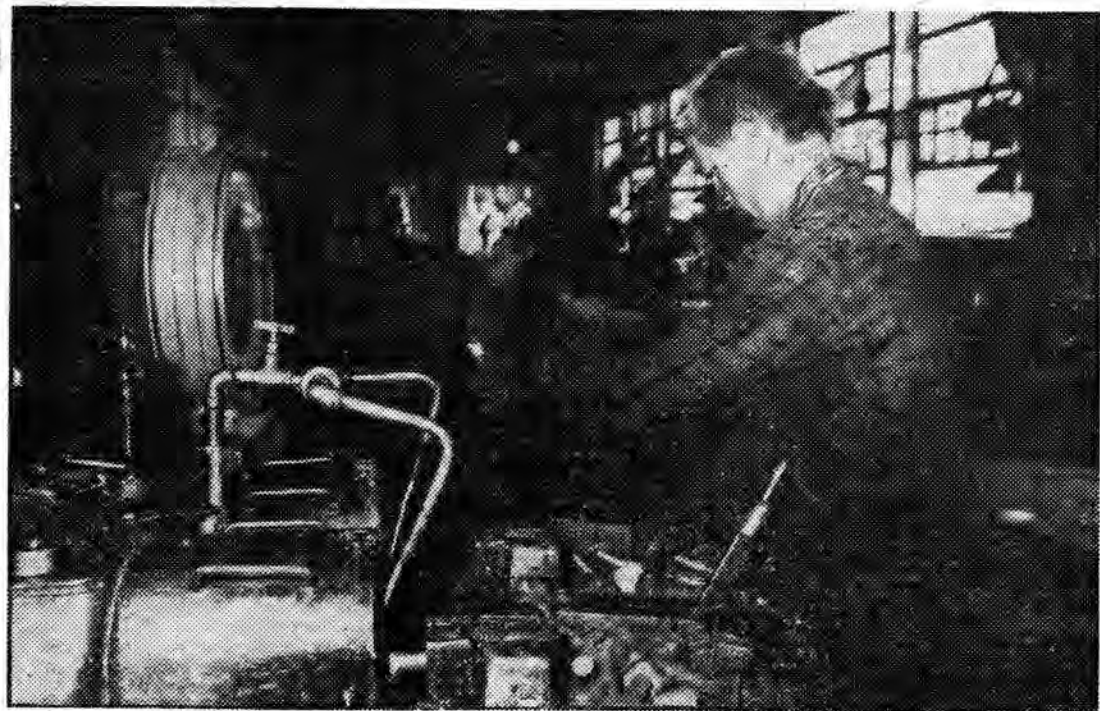
Dyrektor Duda myśli już kategoriami przedsiębiorstwa wielozakładowego, dostrzega problemy ekonomiczne i społeczne przejętych zakładów rolnych i ich załóg. Chciałby w przyszłości zacząć od urzędowania ofertów i stołówek pracowniczych a także od poprawy warunków mieszkaniowych. Pracownicy budownictwa mieszkaniowe widzą: jako typową szeregówkę pięcioramową działką dla każdego lokatora. — Bo rolnika — now — nie trzeba na siłę pchać do loku, jak do klatki. — Oprócz dalszej rozbudowy sieci ciepłowniczej dla Dynowa, marzy się też dyrektorowi sieć handlowa „Igloopolu” w Birzycy Dynowie. Ale to sprawa trudnej dziś do określenia przyszłości.

## A CO Z REFORMĄ?

Pytanie to powraca jak bumerang i trudno na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Bo tak naprawdę to dokładnie nie wiadomo, czy reforma w dynowskim „Fermstalu” rozpoczęła się w momencie, kiedy zmieniono po raz pierwszy profil produkcji i w miejsce potężnych konstrukcji stalowych zaczęto produkować — zgodnie z potrzebami rynku — zęby do bron, czy wtedy, kiedy zainstalowano w zakładzie komputer, który przejął ciężar żmudnego procesu przygotowania produkcji. A może wtedy, kiedy zaczęto przechodzić w poszczególnych wydziałach na brygadowy system pracy, o którym spawacz MAREK FARA powie, że „to dobre sprawa, bo daje możliwość wyższych zarobków i uczy odpowiedzialności za doprowadzenie do finału podjętego dzieła”. Nie można też wykluczyć że to właśnie ów consensus załogi w sprawie przejścia na 1 stycznia br. na nowe warunki funkcjonowania zakładu, jest najważniejszym, bo obejmującym również sferę świadomości — aktem wejścia w II etap reformy.

I tak oto zamiast reportażu o reformie, przedstawiliśmy fragment historii i dzieło trisłoniejszy zakładu oraz ludzi, którzy w każdych warunkach potrafią podejmować słuszne decyzje.

JERZY MAKARA



Fot. ARCHIWUM

## Nie wszystko podrożało...

Wciąż wracamy do niedawnych podwyżek cen. Rolnicy dyskutują o zmianach cen środków produkcji. Węgiel, nawozy, olej napędowy, energia elektryczna, czy gaz rzeczywiście są obecnie relatywnie droższe, ale ciągniki — co zabrzmi jak „herezja” — potaniały. Dla przykładu —

przed 1 bm. ciągnik Ursus C-330 M kosztował tyle co: 4556 kg żywca wieprzowego lub 5461 kg żywca wołowego (w skupie), a w nowej cenie jego zakup pochłania odpowiednio 4354 kg wieprzowiny i 5251 kg wołowiny. W przelicznikach zbożowych relacje te są również korzystniejsze

dla producentów zbóż: do 1 bm. ciągnik tego typu wart był tyle, ile 414,6 q żyta lub 320,9 q pszenicy (w skupie), a obecnie jego zakup wymaga sprzedania państwu odpowiednio 400 q żyta i 313 q pszenicy. W porównaniu z poprzednimi cenami, chcąc na być „trzydziestką” na-

leży sprzedać o 2208 litrów mleka mniej.

Zestawienia te niczego nie sugerują, nie mogą też być pożywką dla wszelkiej „anty” rolniczych spekulacji i tendencyjnych opinii. Liczby powyższe dowodzą, że rekompensata ogólnego wzrostu kosztów utrzymania oraz produkcji rolnej zapewni tylko dalsze jej powiększanie, a w tym ma rodzime rolnictwo

ogromne jeszcze rezerwy. Wystarczy lepiej zadbać np. o pola słabo, bądź o wcale całkowicie nie użytkowane. Do tej pory przeważała obiegowa opinia, że dzieje się tak ze względu na nieopłacalność ich uprawy. Czas z ołówkiem w rękę raz jeszcze to przekalkulować.

(ivo.)

# Historia Zarzecza... i zapomniany jubileusz wydawcy

W ostatnich dniach grudnia 1987 r. Rzeszowskie Zakłady Graficzne ukończyły druk nowej publikacji z historii regionu przemyskiego. Jest nią „Zarys dziejów Zespołu Szkół Rolniczych w Zarzeczcu. 1947—1987 (na tle dziejów wsi)”. Okazją do wydania książki stał się jubileusz 40-lecia działalności szkół, które zasłużyły się poważnie w szerzeniu wiedzy z dziedziny gospodarki wiejskiej. Publikacja stanowi pracę zbiorową składającą się z dwu zasadniczych części. Są to: monografia Zdzisława Budzyńskiego „Zarys dziejów wsi Zarzeczce (do 1944 r.)” oraz praca Jana Chlebówicza, Alojzego Dula, Jacentego Kusego i Antoniego Zardzewialego „Szkolnictwo rolnicze w Zarzeczcu w latach 1947—1987”, której uzupełnieniem są zamykające całość wykazy: dyrektorów, nauczycieli i wychowawców oraz absolwentów. Pośród zamieszczono wiersz Feliksa Boznańskiego z r. 1825 „Pochwała Zarzecza”, dobrze korespondujący z poprzedzającym go opracowaniem Z. Budzyńskiego.

Jak wiele prac zbiorowych, książka nie stanowi zwartej całości. Pomimo tego — zaopatrzona w bogaty zestaw ilustracji — jest pozycją wartościową, wzbogacającą znacznie wiedzę o przeszłości regionu i miejscowości będącej niegdyś, dzięki właścicielom (Magałenie Morskiej, a potem Dzieduszyckim) poważnym centrum kulturalnym, a także poszerzającą wiadomości z historii szkolnictwa rolniczego w okresie Polski Ludowej. Publikacja, którą można nabyć w dyrekcji Zespołu Szkół Rolniczych w Zarzeczcu (dzięki jej inicjatywie i środkom finansowym mogła się ukazać), została wydana przez Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Przemysłu.

Przypadek chyba zrzucił, że omawiana książka jest ostatnią publikacją w pierwszym 50-leciu działalności wydawniczej przemyskiego Oddziału PTH. Przecież pierwsza pozycja wydana jego staraniem ukazała się w r. 1937. Jubileusz minął cicho, bez żadnych okolicznościowych sesji czy sympozjów. Uległ on zapomnieniu pewnie tylko dlatego, że na r. 1988 planowane są obchody 60-lecia istnienia oddziału. Uważam, iż działalność wydawnicza jest dziedziną najbardziej trwałą ze wszystkich pól pracy towarzystwa, i dlatego chciałbym pokrótce przypomnieć dokonania zasłużonego wydawcy z okresu owych 50 lat.

Początki działalności wydawniczej Oddziału PTH w Przemysłu wiązały się z inicjatywami edytorskimi innych oddziałów towarzystwa oraz nowymi polami pracy Zarządu Głównego. Przedsięwzięcia wydawnicze ogniw terenowych rozpoczęły się w r. 1929, kiedy oddział krakowski zapoczątkował publikację serii monografii historycznych, a łódzki — „Rocznik Oddziału Łódzkiego PTH”. W r. 1935 został wydany pierwszy zeszyt „Ziemii Czerwieńskiej. Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego we Lwowie”. Dwa lata wcześniej zainaugurowała swoją działalność Komisja Dydaktyczna przy PTH, która równocześnie rozpoczęła wydawanie czasopisma „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne”.

Tendencje ogólne znalazły wyraz w kierunkach działania przemyskiego oddziału. Wśród jego członków znajdowało się przecież kilka przynależnych zawodowo do nauczycielstwa osób, które zaangażowane były ponadto w pracę naukową. Wystarczy przypomnieć prezesa Jana Smółkę oraz Kazimierza Arłamowskiego, Aleksandra Gilewicza, Waleriana Kramarza, Franciszka Persowskiego i Zofię Tymiańska. Nie było więc kłopotu z utworzeniem — na wzór innych oddziałów — sekcji zajmującej się metodą nauczania historii. Jej działalność była od razu bardzo żywa, bo już w roku swego powstania zaczęła publikować serię wydawniczą o nazwie „Regionalna biblioteka historyczna dla młodzieży. Wydawnictwo Sekcji Dydaktycznej Oddziału przemyskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego”.

Jako nr 1 powyższej serii ukazała się niewielka książka pt. „Życie szlachty XVII w. w zachodnich polaciach województwa ruskiego. Wybrane ustępy z dzieła Władysława Łozińskiego „Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII w.”. Pozytywnie „do druku przygotował i objaśnieniami opatrzył dr Franciszek Persowski”. Jak widać,

książki nie można zaliczyć do większych osiągnięć autora (a raczej opracowującego tekst do wydania) ani wydawcy. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę fakt, że intencją bardzo jeszcze młodej sekcji było dostarczenie nauczycielom i uczniom niedrogiej lektury historycznej, wypada ocenić całe przedsięwzięcie jako pozytywne.

Pierwsza inicjatywa wydawnicza Oddziału PTH w Przemysłu była zgodna z kierunkami działania towarzystwa, popieranymi przez ówczesne władze oświatowe. Świadczy o tym referat Stanisława Lempickiego na temat „Nauczycielstwo a Polskie Towarzystwo Historyczne” wygłoszony (z upoważnienia Zarządu Głównego) na spotkaniu lwowskiego Oddziału PTH i Ogólna Metodyczna Historia w Lwowie, które odbyło się 27 XI 1937 r. w Uniwersytecie Jana Kazimierza (tekst z przedmową Tadeusza Kupczyńskiego, opublikowany najpierw w „Dzienniku Urzędowym Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego”, ukazał się w r. 1938 w formie oddzielnej odbitki). Mówiąc o współpracy, stwierdził autor wystąpienia m. in., że: „Sekcje dydaktyczne przez swoje posiedzenia, wydawnictwa, ankiety trafiają do nauczycieli historii, poruszając sprawy najbardziej ich interesujące i absorbujące w codziennej, szkolnej pracy; tą drogą skierowują równocześnie ogół nauczycielstwa ku historii jako nauce, zobowiązują go do interesowania się rozwojem badań naukowych w jego przedmiocie. Te jednostki spośród nauczycielstwa historii, które same nie porzuciły nigdy pracy naukowej, mają tu piękną rolę do spełnienia”.

Trudno dziś stwierdzić, czy pod wpływem referatu Lempickiego, czy też odeń niezależnie, nr 2 przemyskiej serii wydawniczej stał się opracowaniem bardziej ambitnym. Ukazał się on w r. 1938 pt. „Wypisy i teksty źródłowe do wewnętrznych dziejów Przemysłu w dawnej Polsce. Zeszyt I”. Materiały do druku „zebrał i opracował dr Kazimierz Arłamowski”. Była to, niestety, ostatnia publikacja przemyskiego Oddziału PTH przed II wojną światową.

Wydarzenia wojenne, a także czasy powojennych przemian społecznych i politycznych nie sprzyjały wznowieniu inicjatyw wydawniczych. Choć po wojnie oddział reaktywował swoją działalność już w r. 1947, warunki do podjęcia na nowo przedsięwzięć edytorskich powstały dopiero w r. 1974. Wtedy, dzięki dotacji Powiatowej Rady Narodowej w Przemysłu, mógł ukazać się pierwszy tom „Przemyskich Zapisków Historycznych”, periodyku naukowego poświęconego historii regionu przemyskiego.

Szczególnie korzystne warunki dla rozwoju inicjatyw wydawniczych powstały po utworzeniu województwa przemyskiego. Od r. 1976 do końca 1987 Oddział PTH wydał 24 pozycje bibliograficzne. Nie sposób ich wszystkich tutaj wyliczać. Wystarczy wspomnieć o najbardziej wartościowych lub najciekawszych. Z takich należy przypomnieć: Z. Koniecznego i J. Motylewicza „Materiały do bibliografii dziejów Przemysłu” (1976, 1981), A. Fenczaka, I. Zajac i M. Ziębińskiej „Cmentarze przemyskie. Przewodnik” (1981), S. F. Gajerskiego „Zarys dziejów Cieszanowa” (1981), K. Arłamowskiego „Rzemiosło przemyskie od XIV wieku do roku 1949” (1981), M. Kędry „Zarys dziejów Baligrodu” (1984, 1985) i Z. Koniecznego „Szkolnictwo średnie miasta Przemysłu w latach 1918—1939” (1985), a także kolejne tomy „Przemyskich Zapisków Historycznych” (1980, 1985). Trzeba dodać, że następny tom tego periodyku ukazał się jeszcze w pierwszym kwartale 1988 r., rozpoczynając niejako drugie 50-lecie działalności Oddziału PTH.

Podsumowując prace edytorskie minionego półwiecza zauważyć można, że liczba ogólna 27 pozycji opublikowanych w tym okresie nie jest zbyt wielka. Biorąc jednak pod uwagę uwarunkowania, nie zawsze sprzyjające rozwojowi działalności stowarzyszeń naukowych i kulturalnych, w tym i Oddziału PTH w Przemysłu, należy uznać ten dorobek wydawniczy za chlubną kartę w jego historii. Kończąc zaś, wypada życzyć zasłużonemu wydawcy dalszych sukcesów w dziedzinie nowych publikacji, tak bardzo potrzebnych w edukacji historycznej młodzieży i całego społeczeństwa.

A. FENCZAK

# Duński polonez

(Dokończenie ze str. 1)

Jurek jest traktorzystą na farmie pod Kopenhagą — w gospodarstwie 300-hektarowym, specjalizującym się w uprawie zboża. Pracuje na nim 12 osób plus sekretarka uzbrojona w komputer i „robiąca” za całą biurokrację w tym przedsiębiorstwie. — Zarabiam brutto około 14 tysięcy koron (1 dolar USA = 6,3 korony duńskiej), z czego 51 proc. idzie na podatek. Prawie 500 koron pochłania miesięcznie składka związkowa (bardzo silna organizacja i wcale nie tak łatwo do niej wstąpić — przyn. 700 koron plus ochronę zdrowia, co kwartał wydaję 700 koron na podatek drogowy od samochodu (wysokość zależna od wagi pojazdu). Reszta wystarcza na niezłe życie...

Poborów nie płaci się do ręki, a przelewa je na bankowe konto pracownika. Oplaca się być zadłużonym w banku, bo wówczas raty na zaciągnięciu kredytu (na mieszkanie, zakup samochodu lub ochronę zdrowia) płaci się z części zarobku brutto, którą zabiera — w formie podatku — państwo. Zresztą bank jest w Danii jedynym powodem, dla którego można wcześniej „urwać się” z pracy (banki pracują tylko do szesnastej).

## Minister na rowerze

Mają Duńczycy wiele osobliwości. Obowiązkowo przy porodzie musi asystować ojciec dziecka (przysługuje mu po nim 14-dniowy płatny urlop), służba zdrowia jest bezpłatna (płaci się tylko za leki i to sporo), a lekarz w przychodni ma pod opieką nie więcej jak stu pacjentów. — Kiedy przyjdę do swojego lekarza — mówi Jurek — ten poczęstuje mnie kawą lub koniakiem, zapyta o zdrowie żony, dziecka i sąsiadów. Ma czas na wszystko, a jego zadaniem jest tylko opieka nad przydzielonymi pacjentami. Nie musi, tak jak u nas w kraju, dorabiać na pogotowiu czy w szpitalu...

Policjant jest tutaj — dosłownie — służą społecznym: może zanieść do domu ciężki bagaż, wskaże potrzebny adres, poda rękę na każdym kroku, ale w momencie gdy ma miejsce naruszenie prawa — jest bezwzględny.

Kilka tygodni przed moją wizytą duński minister komunikacji wydał bankiet i przekroczył planowane koszty o 6 tysięcy koron, czyli o mniej niż wynosi średnia miesięczna pensja. Nazajutrz meldował się u królowej, aby podziękować jej za stanowisko, a cała Dania na ekranach telewizorów obserwowała jego jazdę na rowerze do pałacu królewskiego. Zmarował społeczny grosz (który musiał zwrócić), więc musiał natychmiast odejść z ministerialnego fotela...

## Tylko mieszkanie

Rozmawiamy o „duńskim rodowodzie” Jurka. Mieszka tu od trzech lat. — Jedynym powodem, dla którego wyjechałem z kraju był brak mieszkania. Nie mieliśmy z żoną szans na normalne życie, w pracy (na kole) obiecywali, obiecywali... Zaryzykowałem. Nie angażowałem się w żadną politykę, po prostu chciałem pracować. Udało się, zdałem egzamin z języka i dostałem pracę, a o nią nie tak łatwo — jest

bezrobocie. Mieszka w Danii około 6—7 tysięcy Polaków. Może byłoby nas więcej, ale przyjęto dużo Irańczyków — przeciwników Chomeiniego...

Ela, znajoma Jurka, mieszkała niegdyś w Warszawie. Wyjechała z kraju w 1979 roku. — Absolutnie nie chciałam tu zostać, nie podobało mi się tujsze życie, ale później był stan wojenny, wystraszyłam się i zostałam. Jeżdżę do kraju co rok... Były już te podwyżki cen...

Trzyletnia córka Jurka — Ania — bawi się ze starszą o 4 lata Alą. Rozmawiają po polsku, Ala mówi znacznie lepiej, ale Ania musi jednocześnie uczyć się dwóch języków. Jest Polką, ale kim będzie w przyszłości?... Jurkowie są nadal obywatelami PRL i nie zamierzają zmieniać swoich paszportów, choć zdają sobie sprawę, że za 2—3 lata miejscowe władze postawią stosowne pytanie.

## Pożegnania

Po kolacji w promowej dyskotekce, restauracji, kafełerii i minikasyne gry duży ruch. Tańce, drinki i nocne Polaków rozmowy. Wielu ludzi sprawia wrażenie całkowicie obojętnych na to, co się wokół nich dzieje. Niektórzy dosłownie wlewają w siebie alkohol, pija na umór. Załoga „Rozalina” wie w czym rzecz. Jeden ze stewardów wyjaśnia: — Gryzie ich, bo żegnają się z krajem, niektórzy pewnie na zawsze. Pojutrze, w Travemünde, zjedzą do „raju”...

Dużo młodych ludzi, sporo małżeństw z małymi dziećmi. Niektórzy rozpoczną „nowe życie” w tym, co mają na sobie, inni wzięli zapas odzieży, obuwi itp. Są zamysłeni, zafasowani. Podejmują życiową decyzję, niektórzy jeszcze się wahają, nie są pewni swego. To ich ostatnie godziny na promie, na terytorium PRL. Mimochoć dem wraca pytanie poręcznika WOP ze Świnoujścia: — Pan wraca czy zostaje? Nie zostaje pan? Te dwa samochody za panem zostają... — Porozmawiałyśmy wówczas o wynikach piłkarzy... Piasta Tuczempey, bo poręcznik rodem z naszych stron.

## „Bananowe” ceny

Przedpołudniowy spacer po Kopenhagdze. Wizyta przed pałacem królewskim, oglądanie sklepowych witryn zawałonych wszelkiego rodzaju towarami, no i — oczywiście w takiej sytuacji — porównywanie cen, jak się teraz mówi — analizowanie ich struktury. Książka Michal Gorbaczowa „Pierścien trojka” kosztuje 198 koron, (32 dolary), kilogram lusczonej orzechów wart jest tyle, co... 10 kilo dorodnych bananów (na tanim bazarze — drugi raz tyle), dziesięć deko najwykleszej herbaty, to 2—3 kilogramy bananów lub pomarańcz. Ceny jarzyn są stale niezależnie od pory roku: dwa małe pory kosztują tyle, ile kilogram bananów, ziemniaki niewiele mniej, a bardzo przeciętne jabłko (nasz gatunek II) są w tej samej cenie.

W sklepach odzieżowych małe zaskoczenie i wniosek, że nie mamy powodów, aby wstydzić się rodzimej produkcji: nasze wzornictwo wcale nie gorsze od tujszego. To samo z butami — powiedziałbym nawet, że nasze są ciekawsze. Sprzet techniczny

bardzo drogi, nawet jak na tu-tajskie warunki i nie dziwnego, że wielu Duńczyków wybiera się na zakupy do RFN, gdzie artykuły przemysłowe są o połowę tańsze. Pewnie przyjechałoby i do nas, ale Polska jest jednym z nielicznych krajów, który wymaga od nich wiz, czego Duńczyk — nie przywykli do kolejek i straty czasu — nie lubią. Zresztą drogi to interes także dla mieszkającego tu obywatela PRL: zaproszenie dla kogoś z kraju kosztuje 150 koron lub 50 procent drożej, gdy chce się je wyrobić ekspresowo. Bariera jest również obowiązkiem wymiana dewiz przy wjeździe do Polski — z jednej strony zrozumiała, ale z drugiej... Jurka nie stać na spędzenie urlopu w kraju. Przyjazd na miesiąc, wraz z żoną, kosztowałby go 900 dolarów (dziecko na razie nie musi wymienić 15 dolarów dziennie) — prawie miesięczny zarobek, a za mniejsze pieniądze można korzystać ze słońca w Hiszpanii, Grecji czy na Malcie. Podobne problemy mają tysiące innych mieszkańców tu rodaków. Gdyby nie traktowano ich jak prawdziwych obokrajowców, dolary trafiałyby — miast do kas zachodnich biur podróży — do kraju...

## „Francuska” dzielnica

Odwiadam dzielnicę seksu i cielesnych uciech. Zdumiewają co nieco artykuły eksponowane na wystawach w myśl maksymy: „dla każdego coś miłego”. Witryny pornoklubów i sklepów zdominowane przez kasety wideo z filmami nagranyymi w hamburskim studio naszej rodaczki Teresy Orłowskiej. Co krok, przeważnie w suterenach, czysto różnorodny klub i klubiki, kina, „ucieczne” bary, salony masażu. Obok, na którym zostawiliśmy volkswagen Jurka, w bramach kamienic, stoja „panienki” wyraźnie zniechęcone bezczynnością. No cóż, AIDS zrobił swoje — stałych klientów wymiołło, nowych jak na lekarstwo.

Tętniąca jeszcze nie tak dawno życiem ta „francuska” — jak mówi Jurk — dzielnica jest dziś nad wyraz cicha i spokojna. Wiele barów, klubów i „fikuśnych” sklepów przestało — z braku klientów — istnieć.

Duńczycy dawno już wyszli z założenia, że surowe zakazy i rygory niewiele dadzą. Są nawet pisma, w których ludzie dysponujący pieniędzmi na „te rzeczy”, niekiedy bardzo oryginalnymi, zamieszczają ogłoszenia (także ze zdjęciami) o „obrotach” (pasie i innych) — znajdują brania dusze i droga wolna. Ogromnie spadła przestępczość na tle seksualnym, do rzadkości należał gwałt i inne akty cielesnej przemocy.

## Zamożny Duńczyk...

Kopenhaska Polonia prosi, aby raz jeszcze przemówić niektórym naszym rodaczkom do rozumu — tym, które żyją mirażem szczęśliwego małżeństwa ze „statecznym, zamożnym Duńczykiem”. Jurk wyjaśnia w czym rzecz.

— Piszą o tym oficjalnie w gazetach, nie ukrywają niczego, mówią dosłownie: „handel żywym towarem”. Jest tu taki klub starszych facetów, którzy szukają żon. Z Czeszkami i Rosjankami próbowali, ale im nie wyszło, to wzięli się za Polki. Cała impreza kosztuje ich około 5 tysięcy koron. W Polsce ukazują się w prasie ogłoszenia, że bogaty Duńczyk, w celu matrymonialnym, pozna panią itd. Dziewczyna idą na to jak muchy na lep. Przyszli małżonkowie spotykają się w Polsce, tam biorą ślub i dziewczyna, cała szczęśliwa, wyjeżdża do kraju męża, a tu zaczyna się tragedia. Facet robi z nią co chce. Najczęściej trzymi ją pod klucz, nie pozwala cho-

dzić na lekkie języka, zmusza do ciężkiej pracy, nie i wykorzystuje, a przed upływem dwóch lat... wyrzuci z domu, zgłaszając miejscowym władzom, że rozwodzi się, bo żona mu nie pasuje. Ta zaś nie ma prawa pozostać w Danii, jeśli nie była w związku z Duńczykiem minimum 2 lata! Niejedna dziewczyna trafia na bruk, są i takie, które kończą ze sobą.

## Wstąpienie do „raju”

Przed północą prom wyrusza do Travemünde. Morze spokojne, nie zanosi się na niepożądany sztorm. Kilka miesięcy wcześniej, na trasie z Cork do Swansea, załoga przeżyła „dziewiątkę”, a 10 lipca ub. roku grozę bombowego zamachu. Gdy „Rögalin” był już na morzu z ośmiuset pasażerami, kapitan został poinformowany, iż na pokładzie jest bomba podłożona przez bojówkę IRA. Była noc, pasażerowie spali, a do zapowiedzianej eksplozji pozostało trzydzieści minut. Po otwarciu specjalnej instrukcji okazało się, iż natychmiast należy, bez wszczywania paniki, wyprowadzić na najwyższy pokład wszystkie dzieci do lat 16, ale jak to zrobić bez wstąpienia rodziców? Sposób się znalazł. Budzono w środku nocy maluchy, wmawiając im, że na najwyższym pokładzie kapitan organizuje jedyną w swym rodzaju loterię z bardzo cennymi nagrodami, a warunkiem uczestniczenia w niej jest natychmiastowe zgłoszenie się bez rodziców i opiekunów. Udało się, helikoptery i okrety ratownicze angielskiej straży morskiej fatygowały się niepotrzebnie, bo alarm z bombą był — na szczęście — fałszywy...

Żaloga prezentuje się bez zarzutu — wysoka kultura na każdym kroku. Nikt zresztą nie może sobie pozwolić na najmniejszy nawet „wyskok”, skoro na jeden wolny etat na promie czeka dwudziestu kandydatów.

Rano wplywamy do Travemünde. Większość samochodów zjeżdża na ląd. Przy urzędzie celnym ekipa z kamerą i mikrofonem poluje na rozmówców. Pasażerowie złotego fiata chętnie rozmawiają, gestykulując przy tym, a kamerzysta niczym w transie „obskakuje” ich każdy ruch i gest. Wieczorem wszystko się wyjaśnia, gdy w jednym z programów telewizji zachodniemieckiej emitowany jest reportaż z portu traktujący o kolejnej „fali” Polaków, którzy wyrazili chęć pozostania w RFN...

Wychodzimy w morze obierając kurs na Swinoujście ubożsi o około 230 pasażerów, którzy nie zameldowali się na pokładzie, a bogatsi o około dwadzieścia osób, które pozostały z poprzednich „promówek”, zaś władze niemieckie odmówiły im — z różnych względów — gościny. Większość z nich jest rozgoryczona, zawiąziona, przynębiona. Kobieta, której mąż i syn pozostali, pochlipuje, młoda para, która nie znalazła pracy, zabija smutek szacząc wódkę. Jeden z „pechowców” mówi przy piwie, że po dwóch miesiącach pobytu doszedł do wniosku, iż czas „panów” i „niewolników” dawno już się skończył i nie będzie obcym d... lizal za parę marnych marek. Wracam bez względu na konsekwencje...

Wplywamy do Swinoujścia. Za kilka godzin „Celtic Pride” powróci na szlak Hamburg — Kopenhaga — Swinoujście, no czym uda się na nieodwrótny już mu remont. Pewny jest następny sezon u irlandzkiego armatora, ale mówi on wyraźnie, że chce utrzymać linie i zarabiać po 7 tysiącach dolarów dziennie, musi być postarzą się o nową jednostkę, nowocześniejszą, zdolną przewozić w komfortowych warunkach ponad tysiąc osób. Podobno myśl się o budowie dwóch nowych promów, chyba w Argentynie, ale czy zdążymy na czas?

Z RESZ

## Dziewiąta pocztówka z „Daru Młodzieży”

# Wrażenia z Tasmanii i pełne emocje regaty

Treścią dziewiątej już relacji będzie opis postoju w Hobart na Tasmanii (od 10 do 14 I) oraz przebieg regat na trasie Hobart — Sydney. W pierwszy dzień postoju, w godzinach popołudniowych, zostało zorganizowane party powitalne dla członków załóg biorących udział w regatach, bardzo podobnych do tych, które były organizowane w poprzednich portach. Mowę powitalną wygłosił sam premier Tasmanii. A potem — kto chciał, mógł wyszaleć się przy muzyce, dla zgłodziących i spragnionych ustawione były barki. Aż szkoda, że trwało to tak krótko — po dwóch godzinach naprawdę fajnej zabawy, trzeba było zbierać się do wyjścia.

Drugi dzień minął bez większych emocji i wrażeń, natomiast w trzecim dniu zorganizowano nam wycieczkę do południowej części Tasmanii. Naszym celem był Port Arthur, ale zanim tam dotarliśmy — czekało nas jeszcze trochę atrakcji. Na początku odwiedziliśmy muzeum, w którym znajdowały się przeróżne maszyny i narzędzia poprzedniego użytku, przy pomocy których pracowali skazańcy. Po obejrzeniu tej swoistej galerii udaliśmy się w dalszą drogę, by po kilkadziesiąt minutach dotrzeć do Bush Mill, gdzie znajduje się skansen i stara osada drwali. Bardzo fajnie to wszystko było urządzone. Wyglądało to tak, jakby życie toczyło się tam cały czas. W starej chacie na stole leżał pokrojony chleb, w ognisku żarzyły się węgle, w kuzni palenisko było cały czas rozgrzane, na łózkach leżały rozrzucone ubrania. W ogóle osobliwością tamtejszych skansenów jest to, że wszystko jest uchwycone na żywo, tak jakby ludzie opuścili osadę pięć minut przed naszym przyjściem.

Po obejrzeniu tego udaliśmy się na lunch do małej restauracyjki, a po lunchu czekała na nas przejażdżka... małymi wagonikami, ciągniętymi przez małą lokomotywkę! Mijaliśmy różne ciekawe miejsca, zaimprovizowane namioty osadników, przed którymi wisiały suszące się koszule, dymiące ogniska, gotowała się strawa. Szkoda, że „podróż” ta trwała krótko, bo przypominały się nam nasze dziecięce lata. A potem wsiadliśmy do autokaru i pojechaliśmy dalej.

Wokół rozciągały się wspaniałe widoki gór, zalesionych pagórków, pokrytych stepową roślinnością równin. Po jakimś czasie dotarliśmy do Port Arthur na tzw. Wyspę Śmierci. Wzięła ona swą nazwę stąd, że znajdowało się na niej więzienie dla skazańców przywiezionych z Anglii pod koniec XVIII wieku. W sąsiedztwie stał dom komendanta, kaplica, mieszkanie strażników i ich rodzin, szkoła. Do dzisiaj niewiele się z tego wszystkiego zachowało, gdyż cała wyspa była niegdyś strawiona przez wielki pożar buszu. O dokładnym rozplanowaniu tego swoistego miasta można się było dowiedzieć z plansz, które znajdowały się na terenie byłego więzienia. Najciekawsze jest to, że wszystko zostało tam wybudowane rękami skazańców. Dawniej

cały teren był otoczony fosą, strzegli go strażnicy i psy — tak, że szanse ucieczki były znikome, ale zdarzyło się kilka prób, jednakże wszystkie były nieudane i pojmanych nieszczęślików wieszano.

Po zwiedzeniu tego obiektu pojechaliśmy jeszcze do parku botanicznego. Tam, w warunkach bardzo zbliżonych do naturalnych, żyły między innymi diabły tasmańskie, papugi, tasmańskie kangury Wallaby. Diabły, wbrew swej nazwie, wcale nie są takie straszne, wyglądem przypominają wielkiego kreta i tak jak kangur jest symbolem Australii, tak zwierzę to jest symbolem Tasmanii. Kangury tasmańskie różnią się od australijskich wielkością i kolorem sierści. Są znacznie mniejsze, koloru szarawego i są bardziej płochliwe.

Na wieczór mieliśmy zaproszenie do Klubu Polskiego. Spędziliśmy tam czas bardzo miło. Pozawierano się wiele nowych znajomości, z wszystkimi było się na „ty”. Bardzo w tym pomagały naklejki z imieniem na koszule, żeby się każdemu nie przedstawiać. Poza tym każdy z nas dostał legitymację honorowego członka klubu. Impreza pożegnalna w tym klubie pozostawiła nam naprawdę bardzo miłe wspomnienia z Hobart. Następnego dnia już wypływaliśmy.

Od samego rana co chwilę był alarm o żagli, gdyż zarówno my, jak i inne żaglowce, wychodziliśmy z portu właśnie pod żaglami. Do godziny 14.30 „telepaliliśmy się” w różne strony, by o tej właśnie godzinie stanąć na linii startu do regat. Start był na odcinku kilku mil, pomiędzy dwoma niszczycielami australijskiej Marynarki Wojennej — Canbena i Hobart.

Oprócz nas w klasie A, czyli w kategorii największych żagłowców, brały udział między innymi — „Spirit of New Zealand”, „Eagle”, „Guayas”, „Young Endeavour”, „Captain Miranda”. Jeszcze w kilka godzin po starcie znajdowaliśmy się w czołówce, ale potem było już coraz gorzej. Normalnie coroczne regaty australijskie odbywają się na odwrotnej trasie, gdyż na tym akwenie dominują wiatry północne, a nam były potrzebne południowe. Dlatego żaglowce nie posiadające (jako głównego) ożaglowania rejowego (jak my), mogły bardziej wykorzystać wiejące wtedy wiatry. Wówczas właśnie straciliśmy najwięcej, bo skierowaliśmy się daleko na południe w „poszukiwaniu” bardziej korzystnych wiatrów. W 3 dni po starcie do mety mieliśmy 477 mil, podczas gdy prowadzący Sovereign tylko 162 mile. Po różnych przeliczeniach (uwzględniających wiek statku, powierzenie żagli, długość nad linią wodną), zajmowaliśmy 10 miejsce. W tych regatach miało się nie brać pod uwagę punktów po przeliczeniu, ale jednak dotyczyło to tylko pierwszego jachtu, który dotarł na metę. Był nim „Sovereign”, który przekroczył linię mety 17 stycznia o godzinie 22.52. My w tym czasie mieliśmy jeszcze ponad 250 mil do pokonania. Niektóre jednostki, jak „Guayas” z Ekwadoru, „Eagle” z USA

czy „Juan Sebastian de Elcano” z Hiszpanii zrezygnowały z dalszej walki, zwinęły żagle, włączyły maszyny i popłynęły do Sydney. My jednak dalej uparcie czekaliśmy na wiatr. I opłaciło się. Zajmowaliśmy już szóste miejsce, a do mety zostało 212 mil. W naszym zasięgu były 2 jachty — „Spirit of New Zealand” i „Leeuwin”, od których dzieliło nas kolejno 25 i 19 mil. Jeszcze tego samego dnia nieznacznie je wyprzedziliśmy.

Dopiero teraz zaczęły się naprawdę wielkie emocje. Wcześniej ogarniało nas już zżwątlenie, ale gdy tylko zabłysła iskierka nadziei, od razu we wszystkich wstąpił inny duch. Byliśmy pełni optymizmu. Jednak 19 stycznia sytuacja uległa ponownemu pogorszeniu. Przez całą noc zupełnie nie było wiatru. Było ciepło, padał deszcz, morze było gładkie, jak jezioro. Gdy przed południem zaczął wiać wiatr zachodni, spróbowaliśmy odejść na wschód, by może tam załapać się na któryś z południowych wiatrów. Ale i to się nie powiodło. Idąc ostro na wiatr, coraz bardziej zbliżaliśmy się do lądu, bez możliwości plynienia wzdłuż niego. Znowu zostaliśmy wyprzedzeni przez „Spirita” (w ten sam dzień wycofał się kolejny żaglowiec z grupy A — „Shabab Oman” z Iranu).

Zniknęła ostatnia szansa na dotarcie na metę, od której dzieliło nas ponad 150 mil. Jednak honorowo, do godziny 18, kiedy to oficjalnie kończyły się regaty, szliśmy pod żaglami. O godzinie 17.50 odbyła się zbiórka całej załogi i wszystkich praktykantów przed kabiną nawigacyjną. Komendant podziękował nam za postawę, za wysiłek wkładany na alarmach o żagli i życzył nam przyjemnego pobytu w Sydney. Równo o godzinie 18 czasu miejscowego, ryk naszej syreny statkowej ogłosił zakończenie regat Operacji „Żagiel 1988”. Zostały zwinęte żagle, włączono silnik i już na „katarynie” ruszyliśmy do Sydney. Na metę dotarli tylko „Sovereign”, ale nie należy on do klasy A. Jest to typowy jacht regatowy, o długości 25 metrów, bardzo szybki i zwrotny, mogący iść bardzo ostro na wiatr. Z naszej klasy do końca wytrwały tylko „Young Endeavour”, „Leeuwin”, „Spirit of New Zealand”, „Captain Miranda” i „Dar Młodzieży”. „Young Endeavour” miał największe szanse na zwycięstwo, niestety — godzina 18 zastała go na 14 mil przed linią mety. My zajęliśmy piąte miejsce. Ale przegraliśmy z honorem, do końca plynąc pod żaglami, do końca wierząc, że się uda. Może w następnych regatach powiedzie się lepiej.

20 stycznia po południu wplynelismy do Sydney. Niesamowite było nasze przejście pod 52-metrowym mostem, bo nasze maszty mają 49,5 metra. Całe szczęście, że była niska woda. Przy keł czekało na nas mnóstwo ludzi, w tym liczna grupa Polonii. Na powitanie było „Sto lat” i „Morze, nasze morze”, okrzyki, brawa. Cudowna atmosfera.

JACEK CHOMA

## Konkurs o nagrodę „Herbowego Niedźwiedzia” rozstrzygnięty

Rozstrzygnięto konkurs literacki i dziennikarski o nagrodę „Herbowego Niedźwiedzia”, organizowany przez Jerzego Dunin-Brzezińskiego oraz naszą redakcję. Jury — Jerzy Dunin-Brzeziński, Tadeusz Piekło (przewodniczący) oraz Zdzisław Szeliga — rozpatrzyło 25 nadesłanych prac, spośród których ani

jednej nie można było zakwalifikować do kategorii reportażu. Po analizie konkursowych utworów prozatorskich oraz dyskusji postanowiono nie przyznawać regulaminowej nagrody głównej „Herbowego Niedźwiedzia”. Przyznano natomiast wyróżnienia.

**Wyróżnienie I stopnia w**

wysokości 15 tys. zł otrzymał STANISŁAW GDYK z Łowic, woj. przemyskie (godło „Grafoman”), za pracę „Z pogranicza”, zaś **wyróżnienia II stopnia** (po 10 tys. zł.) — IWONA IWOSA z Krakowa (godło „Aśka”) za pracę „Kobieta w czerni” oraz STANISŁAW PODLASKI z Krakowa (godło „Podlasie”) za opo-

wiadanie „Dziewczyna z balkonikiem”.

Ponadto postanowiono przyznać pięć  **dodatkowych wyróżnień**: WOJCIECHOWI GRABOWSKIEMU z Katowic (godło „Chudy”), ZBIGNIEWOWI OKONIOWI z Rzeszowa (godło „Espero”), STANISŁAWOWI PODLASKIEMU z Krakowa (godło „Kraków”), RICIE LEGUMINIE — TOMPALSKIEJ z Przemysła (godło „Ksanta”) oraz ANDRZEJOWI WINIARSKIEMU z Przemysła (godło „Trzynastka”). Autorzy ci otrzymają dyplomy oraz upominki książkowe.

Konkurs o nagrodę „Herbowego Niedźwiedzia”, adresowany do nieprofesjonalnych autorów zajmujących się prozą oraz reportażem, organizowany będzie rokrocznie. Organizatorzy mają nadzieję, że w przyszłych edycjach konkursu nie zabraknie ciekawych i sprawnych warsztatowo prac reporterskich wnikliwie penetrujących naszą współczesną rzeczywistość.

Tymczasem niektóre z wyróżnionych obecnie utworów (w całości lub we fragmentach), opublikujemy niebawem na łamach „Życia”.

## Przemysłanka na tronie

**ŻYCIE  
rozmawia**

z **MALGORZATĄ WOJTOWICZ**  
**Miss Małopolski '88**



— Miss jest zapewne szczęśliwa, ale i zarazem zmęczona...

— To prawda, trudno bowiem nie cieszyć się z takiego sukcesu. Znajomi odwiedzają mnie w akademiku, pytają o przeżycia, o szczegóły eliminacji i o przebieg rywalizacji w finale. Przeglądają mi się teraz uważnie, jakby chcieli sprawdzić, czy rzeczywiście wypiękniałam i słusznie mi się ten tytuł należy. Nie mam więc czasu na solidny wypoczynek i to jest jedyny powód zmęczenia.

— Studiujesz?

— Na Wydziale Historyczno-Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, na kierunku nauki początkowe. Miałam inne plany, ale wyszły z tego nic.

— To znaczy?

— Taniec jest moją życiową pasją i w tym kierunku chciałam się kształcić, lecz nie wszystko ułożyło się po mojej myśli.

— Jest takie przysłowie: „nie ma złego, co by na dobre nie wyszło”... Dlaczego zdecydowałaś się na udział w konkursie Miss Polonia?

— Koleżanki i moja sympatia namawiali mnie: popatrz jakie dziewczyny startują, wcale nie ładniejsze od ciebie, nie jesteś zatem bez szans. Przelamałam w końcu wewnętrzny opór i zgłosiłam się w... ostatnim dniu. Zdecydowałam się na udział również dlatego, że chciałam sobie urozmaicić życiorys i spróbować szczęścia.

— I od razu taki sukces...

— W 2-stopniowych eliminacjach, które odbyły się w „Rotundzie”, wzięło udział 58 dziewczyn. Do finału zakwalifikowano 12. Do mnie uśmiechnęło się szczęście, choć — szczerze mówiąc — wcale na to nie liczyłam. Marzyłam o miejscu w pierwszej szóstce. Kilka innych dziewczyn z powodzeniem mogło mnie pokonać. Swą urodę prezentowałyśmy w ekskluzywnych wnętrzach hotelu „Holiday Inn”. Jury przewodniczył Bogusław Sobczuk.

— Ile kosztował bilet wstępu na imprezę?

— Oficjalnie — 10 tysięcy złotych, na „czarnym rynku” cena była 3-krotnie wyższa.

— Jakie zadania postawiono przed finalistkami?

— Miałyśmy odpowiedzieć na kilka pytań oraz zatańczyć tango z zawodowym tancerzem. Było na przykład pytanie: kogo uważasz za najpiękniejszą kobietę świata? Odpowiedziałam: Beatę Tyszkiewicz, gdyż jest ona dla mnie uosobieniem naturalnej urody i kobiecości. O osta-

tecznym układzie finalistek zdecydowała prawdopodobnie ostatnia konkurencja, czyli tango. Swego czasu tańczyłam w Zespole Pieśni i Tańca „Przemysł” i to mi ułatwiło zadanie.

— Były lzy szczęścia?

— Były, nie będę tego ukrywać. Choć wcale nie obnoszę się z tym, że jestem miss, to jednak czuję się szczęśliwa kiedy widzę, że najbliżsi cieszą się z mojego zwycięstwa.

— Jakie „parametry” ma Miss Małopolski '88?

— Wzrost 171 cm, wymiary: 88-60-90, waga 55 kg.

— Co w nagrodę za pierwsze miejsce?

— „Frutorama” ufundowała mi bilet lotniczy na trasie Warszawa — Paryż — Warszawa, poza tym otrzymałam 125 tys. zł, kosmetyki i sakwojaż.

— I koronę...

— Tak. Wraz z szarfą kosztowała ponoć 60 tys. zł, a wykonała je plastyczka z Krakowa. Będzie miła pamiątka.

— Polećisz do Paryża?

— Byłam już raz we Francji, właśnie z zespołem „Przemysł”. Mam tam przyjaciół, nadarza się więc okazja, by ich odwiedzić.

— Czy taniec to w Twoim przypadku jedynie wspomnienia?

— Nie, od października ubiegłego roku należę do Studenckiego Klubu Tańca Towarzystwiego przy Akademii Górniczo-Hutniczej. Moim partnerem na estradzie jest przemysłanin — Ryszard Skarbek, który niegdyś występował w zespole Piotra Hugeta.

— Czy to jest Twoje hobby?

— Interesuję się jeszcze psychologią.

— Twój ideał mężczyzny i kobiety...

— Mężczyzna: elegancki, inteligentny. Kobieta: pełna wdzięku pod każdym względem.

— Czy jesteś taką?

— Staram się być.

— Będiesz teraz musiała godzić podwójne obowiązki: studentki i pretendenci do korony Miss Polonia '88...

— Wszystko rozstrzygnie się 5 marca, w tym dniu bowiem odbędą się półfinały.

— Życzymy powodzenia.

— Dziękuję.

Rozmawiał i fotografował

W. WOJCIESZONEK

## Z działalności

### Stowarzyszenia Autorów Polskich

# Już 5 lat

Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Autorów Polskich powstał w Przemyslu 1 grudnia 1982 r. Inicjatorem jego powołania, organizatorem, a następnie pierwszym przewodniczącym był red. Zbigniew Ziembolewski.

Celem SAP jest rozwijanie działalności w zakresie obrony interesów swoich członków, realizacji ich potrzeb materialnych i socjalnych oraz polityczno-ideowej konsolidacji i integracji.

Oddział zrzesza — jak dotąd — 11 osób. Dość ostre bowiem są kryteria przyjęcia do stowarzyszenia, m. in. wydanie co najmniej dwóch pozycji książkowych. W gronie tych, którzy działają w SAP, znaleźli się: August Fenczak, Józef Galant, Adam Gawlik, Józef Hawlicki, Zdzisław Konieczny, Antoni Kunysz, Jerzy Piórecki, Jan Rożański, Leszek Włodek, Mieczysław Krajewski i — wspomniany już — Zbigniew Ziembolewski.

Przemyski oddział Stowarzyszenia Autorów Polskich, mimo dość krótkiego okresu istnienia, legitymuje się poważnymi osiągnięciami swych członków na polu edytorskim, wystawienniczym, popularyzatorskim itp. Działalność w ścisłej współpracy z innymi stowarzyszeniami, towarzystwami, organizacjami, instytucjami oraz czasopismami i to nie tylko w województwie. Aktualnie znajduje się w druku 6 książek członków oddziału — większość tych pozycji ukazała się ma jeszcze w 1988 r.

W grudniu ub. roku odbyło się Walne Zebranie Członków Oddziału Wojewódzkiego SAP, na którym podsumowano całokształt działalności, wybrano nowe władze oraz wytyczono kierunki pracy na najbliższą przyszłość. W zebraniu uczestniczył przedstawiciel Rady Głównej Stowarzyszenia Wiesław Czwoźwicz (orzemieślnik), który bardzo pozytywnie ocenił dotychczasowe przedsięwzięcia oddziału i jego ustępującej rady. W skład nowych władz weszli: przewodniczący — A. Kunysz, zastępca przewodniczącego — Z. Konieczny, sekretarz — A. Gawlik, skarbnik — J. Rożański, członek — J. Galant. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został A. Fenczak, zaś członkami — J. Hawlicki i L. Włodek.

W działalności Oddziału Wojewódzkiego SAP występują pewne kurioza. Do nich należy zaliczyć to, że zrzesza on tylko członków mieszkających w Przemyslu (choć w regionie są i inni piszący oraz wydający książki), ale „za to” przewodniczącym rady A. Kunysz jest inicjatorem i organizatorem Oddziału Wojewódzkiego stowarzyszenia w Rzeszowie (co zresztą wcale nie jest naganne — wręcz przeciwnie).

Mówiono o tych sprawach podczas walnego zebrania, a także w jego kuluarach. Podnoszono ponadto sprawę konieczności wygospodarowania w Przemyslu skromnego lokum na siedzibę oddziału, zastanawiano się również nad niefortunnym skrótem nazwy stowarzyszenia — SAP, identycznym z używanym przez Stowarzyszenie Architektów Polskich (przyczynę takiej sytuacji upatruje się w... balażenie panującym w organach zajmujących się zatwierdzaniem statutów i rejestracją stowarzyszeń).



# Poznanawanie starówki

Kiedy niespełna rok temu powoływano interdyscyplinarny zespół badawczy do spraw starego miasta w Przemyślu, przedsięwzięciu temu towarzyszyły obawy niektórych osób, co do tego, czy koncepcja zaproponowana przez prof. dra hab. inż. Zbigniewa Kordeckiego z Politechniki Krakowskiej jest rzeczywiście właściwsza i dla ratowania sytuacji się starówki niezbędna. Zespół — przypomnijmy — składa się z pięciu grup badawczych (architektoniczno-historycznej; konstrukcyjno-budowlanej; archeologicznej; geologicznej oraz instalacji podziemnych i geodezyjnych) i liczy kilkunastu doświadczonych specjalistów z wymienionych dziedzin.

Co prawda, termin zakończenia określonych dokładnym programem prac jest jeszcze dość odległy, można już jednak pokusić się o wstępną ocenę dotychczasowych wyników.

— Myślę, że niezależnie od merytorycznej oceny zebranych materiałów — mówi prof. ZBIGNIEW KORDECKI — najistotniejszym argumentem potwierdzającym słusność podjęcia interdyscyplinarnego opracowania naukowego przemiej starówki jest fakt, że członkowie zespołu, którzy mieli początkowo rozliczne obawy i wątpliwości, są teraz w pełni przekonani o potrzebie kontynuowania prac. Co więcej — wykazują dużo inicyjatywy i pomysłowości. Nasze prace są już na tyle zaawansowane, że w niedalekiej przyszłości będzie już

można przystąpić do syntetycznego opracowania zebranych informacji. Na razie trudno precyzyjnie określić kiedy to nastąpi. W trakcie prowadzenia określonych badań nieraz wynika bowiem potrzeba podjęcia innych — uzupełniających bądź poszerzających dotychczasowe ustalenia. Ogólnie, już teraz można jednak stwierdzić, że stan wiedzy o starym Przemyślu jest obecnie bogatszy, bardziej kompleksowy; niebagatelne jest także znaczenie czysto praktyczne...

W obrębie starego miasta w Przemyślu znajduje się bardzo wiele zabytkowych budowli o zróżnicowanej wartości historycznej i architektonicznej. Zdecydowana większość wymaga, niestety, szybkiego i solidnego remontu. Kilka odrestaurowanych (lub odrestaurowywanych) budynków nie może przesłonić ogromu potrzeb. Prowadzone pod przewodnictwem prof. Kordeckiego badania stanowią najpoczątkowo podstawę do przyjęcia optymalnej koncepcji rewaloryzacyjnej, dzięki czemu zapewne możliwe będzie uniknięcie niejednego błędu.

Praktyczna strona badań ujawniła się już kilkakrotnie. M. in. materiały archiwalne, zebrane przez grupę do spraw instalacji podziemnych i geodezyjnych, pozwoliły szybciej ustalić przyczynę awarii sieci wodno-kanalizacyjnej. Jak powszechnie wiadomo, awaryjność tej sieci

jest w Przemyślu wyjątkowo duża, co wiąże się m. in. z licznymi, nie do końca rozpoznanyimi, podziemnymi pozostałościami z dawnych czasów. Dokładna inwentaryzacja istniejących instalacji, wyrobisk podziemnych, głębokich piwnic itp., prowadzona w oparciu o dane archiwalne i współczesną dokumentację jest nieodzownym elementem normalnego funkcjonowania kompleksu miejskiego i podjęcia prac rewaloryzacyjnych.

W trakcie dotychczasowych badań wyjaśniono niejedną zagadkę, odnaleziono np. przyczynę występowania pęknięć w nie tak dawno odremontowanym budynku przy ulicy Jagiellońskiej. Otóż ulica ta przebiega w miejscu dawnych średniowiecznych fortyfikacji. Wspomniany budynek — co ustalono w wyniku rozpoznania geologicznego — położony jest na terenie dawnej fosy, na mniej wytrzymałym podłożu. Gdyby wiadano o tym przed rozpoczęciem remontu i uwzględniono wówczas ten fakt, zapewne nie pojawiłyby się późniejsze pęknięcia.

Podane przykłady tylko wrywkowo przybliżają działania zespołu badawczego. Szerzej warto będzie powrócić do tych zagadnień z chwilą zakończenia prac.

(28)

z teki Edwarda Kmiecika



Red. MAREK KASZ  
publicysta „Kultury”

## Lwowskie peregrynacje

Są we Lwowie dwie takie placówki — Szkoła 8-klasowa nr 10 oraz Średnia Szkoła Ogólnokształcąca nr 24 im. Wandy Wasilewskiej. Tę ostatnią odwiedziłem wspólnie z przyjaciółmi. Nasz wyjazd do tego sympatycznego i dostojnego miasta stał się możliwy dzięki porozumieniu zawartemu przez kierownictwa związków młodzieży naszego województwa i Komitet Obwodowy Komsomolu we Lwowie.

Pobyt w szkole z językiem wykładowym polskim dostarczył nam niemało satysfakcji.

# Z wizytą w polskiej szkole

Oto w siedzibie tej, działającej od 41 lat, placówki oświatowej co rusz spotykamy polskie akcenty.

W hallu dominuje portret Wandy Wasilewskiej, która patronuje jej od roku 1962. Obok informacji i napisów w języku ukraińskim, liczne polskie hasła i gazetki.

Zwraca uwagę wymowne hasło: „Nasze czyny — odpowiedzialność na doniosłe Uchwały XXVII Zjazdu KPZR”. Nieco dalej informacja o zajęciach członków kółka makramy.

Oczekujemy na przerwę, by

móc porozmawiać co nieco o szkole, jej działalności dydaktycznej i kulturalno-wychowawczej. Czas ten wykorzystuję na lekturę organu szkolnego — ściennej gazetki opatrzonej tytułem „Honor szkoły”.

Tuż po dzwonku udajemy się do jednej z klas. „Zapraszam gości z Polski” — tymi słowami wita nas dłużejletni nauczyciel WŁADYSŁAW ŁOKIETKO. Od niego dowiadujemy się o historii placówki, jej patronce, która tu na Ukrainie i w całym

Związku Radzieckim nazywana jest córką dwojga narodów. W Łokietko z nie ukrywaną satysfakcją pokazuje nam wzmianki o szkole zamieszczone w prasie republikańskiej, a także w prasie polskiej. Kim jest sam W. Łokietko? „Jakieśkolwiek skojarzenia z postacią wielkiego króla — powiada — są bezpodstawne”. I uśmiecha się: „Nazwisko króla miało wszak nieco inne brzmienie”. Nasz rozmówca ze szczerym zaangażowaniem mówi o swojej pracy w szkole i współpracy z pozostałymi pedagogami. Jeśli idzie o jego osobę zdolną jedynie dowiedzieć się, iż ukończył Uniwersytet Lwowski i pochodzi z rodziny robotniczej. Dalsza część jego dotychczasowej biografii to związek ze szkołą w sensie zawodowym i społecznym.

Warto bowiem wiedzieć, że Władysław Łokietko ma dużą artystyczną Pisze scenariusze imprez okolicznościowych i rocznicowych, w których uczestniczą zarówno młodzież jak i nauczyciele. Przez szereg lat przy szkole funkcjonowała grupa entuzjastów żywego słowa o nazwie „AS” („Amator sceny”), którą zainicjowali jej byli absolwenci — bracia ZBIGNIEW i EDWARD WITRYKUSOWIE oraz LESŁAW GAS. Teraz imprezy bywają raczej kameralne, ale charakteryzuje je równie wysoki poziom wykonawczy, jak kiedyś. Znakomite są scenariusze i znakomite — jak na warunki szkolne — kreacje aktorów amatorów. W ciągu 15 lat — jak przeczytałem w szkolnej kronice, w zespole pracowało 433 uczestników, a ogółem zorganizowano 110 imprez. Pan Łokietko dba o to,

by zdjęcia w albumach i zapisy w szkolnych kronikach jak najwierniej oddawały jej dobroć. Nic w tym dziwnego, skoro kierownictwo nad zespołem „AS” sprawował osobiście. Dodać wypada, że „AS” prezentował najczęściej adaptacje sceniczne utworów — J. Ch. Andersena, M. Kowackiej, W. Majakowskiego, W. Rozowa...

Szkołę utworzono w 1946 roku. Od tego czasu parokrotnie zmieniła siedzibę. Naukę kontynuuje tu obecnie 143 dzieci. Kadra nauczycielska składa się z 23 osób. Rokrocznie, z okazji Dnia Nauczyciela, konsul generalny PRL z Kijowa przesyła im okolicznościowe życzenia...

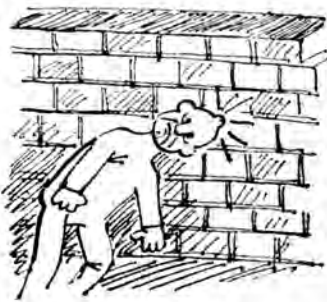
W szkole obowiązuje program taki sam jak w innych placówkach oświatowych, ale dodatkowo uwzględnia zajęcia z literatury polskiej oraz cykl lekcji o literaturze ukraińskiej prowadzony w języku polskim. Uczniowie korzystają z podręczników polskojęzycznych wydawanych przez filię Wydawnictwa „Radiańska Szkoła” we Lwowie Dla przykładu — jednorazowy nakład „Literatury” pod redakcją W. Łokietko wynosi 200 egzemplarzy. To samo dotyczy innych podręczników przedmiotowych.

Średnia Szkoła Ogólnokształcąca im. Wandy Wasilewskiej jest — podobnie jak w innych radzieckich szkołach — miejscem patriotycznego i internacjonalistycznego wychowania dzieci i młodzieży. Jej absolwenci trafiają na Politechnikę Lwowską, a także podejmują studia w Uniwersytecie Lwowskim i w Instytucie Pedagogicznym w Wilnie.

HENRYK GRYZUZA



Grupa uczniów i uczniów ze Szkoły nr 24 we Lwowie.



Na każdym kroku napotykamy denerwujące nas absurdy, nonsensowne decyzje, wykluczające się wzajemnie, bądź nieżyciowe przepisy. Niekiedy, zmęczeni codziennymi troskami, przechodzimy już obojętnie wobec ewidentnych bzdur i biurokratycznych wymysłów. Grozi nam... przyzwyczajenie się do nich! Czasami są to nawet rzeczy drobne, ale mocno irytujące.

Dlatego też wspólnie musimy wypowiedzieć zdecydowaną walkę tym niedorzecznościom, ostro protestować i domagać się — po prostu — normalności. Czy to tak wiele?

W naszej rubryce pn. „GŁOWA O MUR?” zamierzamy pokazywać przykłady takich nonsensów. Czekamy więc na sygnały od naszych Czytelników w tych sprawach. Będziemy je publikować i przekazywać kompetentnym władzom. Dziś pierwsze przykłady.

## Radość z „własnego” garażu

Pan X (podobnie, jak wielu innych), postanowił wybudować sobie garaż. Załatwił więc niezbędne formalności, które kosztowały go sporo czasu, wniósł stosowne opłaty, po czym zakupił, a raczej zdobył, odpowiednie materiały. Z nich, opłacając „robociznę”, skleił tzw. „składak na podmurówce”, w którym umieścił swój pojazd.

Działo się to 10 lat temu, ale dla pana X sprawa dopiero teraz stała się aktualna. Oto okazało się, że po 10 latach garaż, z mocy obowiązującego prawa... przestał być jego własnością i od tej pory obywatel X płaci zań czynsz.

Czytelnik nasz twierdzi, że wznosząc garaż nie przypuszczał nawet, iż obiekt postawiony za własne pieniądze może sprawiać mu radość tylko przez pewien czas. Tyle nasuchał się o szczególnej ochronie prawa własności, że

przez myśl mu nie przeszło, aby jakiegokolwiek przepisy miały go tej własności pozbawić.

Cóż, *ignorantia iuris nocet* — jak mawiali Rzymianie, których prawo posłużyło do zbudowania wielu współczesnych kodeksów, także u nas. Ale pana X nie interesują prawne zawilosci Jemu — po prostu — w głowie się nie mieści, żeby coś, co sam sobie za własne pieniądze zbudował, nagle — legalnie — przestało być jego. I trudno mu się dziwić.

(jm)

## Reforma w Pacanowie

Z braku kozich skór oraz dewiz na ich import nie starcza gazomierzy dla „mieszkańców”. Z konieczności w coraz większej ilości bloków instaluje się tzw. gazomierze zbiorcze, które mają tę drobną wadę, że wręcz zachęcają do marnowania gazu i nadużywania go kosztem innych.

W „systemie zbiorczym” jedni oszczędzają pomni reformowych haseł racjonalnego gospodarowania i świadomości 100-procentowej podwyżki gazowej „taryfy”, a inni grzeją *skolko ugodno*, bo i tak nie zapłacą tyle, ile powinni, a ich „przepały” pokryją solidarnie ci naiwni, którzy wierzą, że hasło oszczędzania obowiązuje na wszystkich piętrach. Kółko się zamyka i wyjścia nie ma. Chyba że do Pacanowa znów wrócą kozy, których teraz nie tylko tam nie kują, ale i nie hodują.

Może zajęliby się wreszcie tym specjaliści, którzy przez minione lata woleli kupować kozie skóry za dewizy?...

## Ujrzyć inkasenta i...

Pyta nas mieszkanka Lubaczowa, mający w Przemysłu matkę z 13-tysięczną rentą, czy to jest w porządku, aby w styczniu inkasenci „z wodociągów” zażyczyli sobie od niej, jednorazowo, ponad 20-tysięczną opłatę za zużytą w ub. roku wodę? Sprawdziłismy, możliwe. Na naszą wątpliwość, czy aby słuszną „polityką” jest jednocześnie ogalanie rencistki z sumy będącej równoważnością jej niemal dwumiesięcznej renty, usłyszeliśmy: — *Jak najbardziej, bo z jakiej racji mamy komuś kredytować należność poprzez rozłożenie jej na raty (co sugerowaliśmy)?!*...

Z podobnego założenia wyszli w ostatnim miesiącu 1987 roku energetycy, teraz powinni uderzyć gazownicy, w marcu specjaliści od oczyszczania miasta, w kwietniu zaskoczył jacyś inni fachowcy od błyskawicznego zlikwidowania ciężącego starszej pani i jej podobnym krezusom nawisu inflacyjnego, a w maju...

— *Zobaczyć Neapol i ujrzyć, ujrzyć inkasenta i upuścić go do domu?* — oto jest pytanie godne hamletowskiego dylematu. Na szczęście Hamlet nie był rencistą...

(ter.)

W PAŹDZIERNIKU 1986 ROKU ZARZĄD ZAKŁADOWY ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW ZPO „VISTULA” W PRZEWORSKU zwrócił się pismem do Wydziału Drobnej Wytworczości i Usług Urzędu Wojewódzkiego o wydanie zezwolenia na prowadzenie okresowej działalności gospodarczej (wytwarzanie i sprzedaż), zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z 22 października 1985 r. Związkowcy poinformowali, że zamierzają utworzyć zespół gospodarczy, który produkowałby m. in. artykuły sportowe, turystyczne, torby płócienne i foliowe, proporczyki itp., na wartość około 4-5 mln zł rocznie. Za podstawowy materiał miały służyć ścinki materiałów — odpady, których większość zakład zmuszony jest nadal (ze względu na brak odbiorców i możliwości sprzedaży w punkcie skupu surowców wtórnych) zakopywać w ziemi!!! Zapewne każdy postronny obserwator przyklasnąby inicjatywie związkowców z „Vistuli”. Ich jednak spotkał srogi zawód.

Dla jasności sprawy przybliżmy najważniejsze akapity rozporządzenia Rady Ministrów, na które powoływano się w piśmie do UW. W tym akcie normatywnym znajduje się m. in. takie stwierdzenie: „Organizacje społeczne mogą prowadzić działalność wytwórczą, usługową, handlową, wydawniczą i szkoleniową na rzecz zaspokajania potrzeb społecznych, w szczególności przez — 1. wytwarzanie wyrobów i świadczenie usług na zaopatrzenie rynku”. W innym zdaniu sprecyzowano kogo należy utożsamiać z organizacją społeczną. Mianowicie: „Ilekroć w rozporządzeniu jest mowa o organizacjach społecznych, rozumie się przez to stowarzyszenia zarejestrowane, stowarzyszenia wyższej użyteczności, związki zawodowe, organizacje polityczne, organizacje młodzieżowe oraz inne organizacje ludu pracującego mające osobowość prawną”.

— Nie byliśmy ani nie jesteśmy biedną organizacją związkową, ale uważaliśmy, że jest naszym moralnym obowiązkiem wykorzystać możliwości zagospodarowania beżytecznych resztek, z pożytkiem dla zakładu, załogi i społeczeństwa. Zysk ze sprzedaży chcieliśmy przeznaczyć na intensyfikację działalności statutowej związku oraz na cele ogólne załogi (kulturalno-oświatowe, socjalne, sportowe itp.). Nie chcieliśmy używać do produkcji zakładowych maszyn za darmo, tylko za odpłatnością. Dyrekcja była nam przychylna, inni rzucili klody pod nogi, mimo iż chwalili inicjatywę i obiecywali załatwić sprawę pozytywnie — mówi EDWARD PELC, przewodniczący organizacji związkowej.

Odpowiedź z Wydziału Drobnej Wytworczości i Usług UW, podpisana przez dyr. MARIĘ PIĘTKĘ, miała charakter pouczenia o tym co powinien zawierać wniosek o wydanie zezwolenia na utworzenie zespołu gospodarczego. Wymieniono 11 punktów (przy czym trzeba zaznaczyć, że nie był to wymysł UW, lecz tak stanowią przepisy), z których część należy uznać za nielogiczne. Na przykład w jednym punkcie było napisane: „należy przedłożyć opinię organu nadzorującego”. Kto nim jest dla niezależnego i samorządnego związku zawodowego? Mimo iż dla związku zawodowego w „Vistuli” taki organ nie istnieje, to dla dopełnienia formalności — przedłożono opinię federacji. Była jak najbardziej pozytywna, trudno bo-

wiem przypuszczać, by ktokolwiek rozsądnie myślicy poddawał w wątpliwość sens realizacji tej przecież cennej inicjatywy. We wniosku należy również uzasadnić chęć podjęcia działalności gospodarczej. Żąda się więc potwierdzenia oczywistych przesłanek.

Po skompletowaniu wszystkich niezbędnych dokumentów, związek zawodowy ponownie wystąpił do Wydziału Drobnej Wytworczości i Usług UW o wydanie zezwolenia. Odpowiedź była odmowna. Powołano się w niej na Rozporządzenie Rady Ministrów z 4 października 1985 r. w sprawie zakładowych zespołów gospodar-

tamentu w MHIWU JOLANTA MADON pouczyła pismem związek że: „Zgodnie z art. 129 Kodeksu Postępowania Administracyjnego — odwołanie wnosi się za pośrednictwem organu, który wydał decyzję. W związku z tym departament zwraca odwołanie ponieważ — bez pośrednictwa Urzędu Wojewódzkiego — nie może być rozpatrzone”.

Urząd Wojewódzki zaś nabrał wody w usta. Mógł przecież odwołać, miał przecież komplet dokumentów, ale pokpił sprawę, a związkowcy też „odpuścili” zniechęceni rzuconymi im pod nogi kłodami.

## Lepiej zakopać czy sprzedać



czych. Sugerowano, że „ma ono zastosowanie także do związków zawodowych, które jako organizacje społeczne mogą organizować zespoły gospodarcze dla prowadzenia działalności gospodarczej, określonej w statutach i ustawie o związkach zawodowych. Dotyczy to działalności wczasowej, kulturalno-oświatowej, wydawniczej itp. Natomiast nie można uznać za zgodne z rozporządzeniem o zakładowych zespołach gospodarczych wniosku ZPP ZPO „Vistula” z uwagi na to, że: nie jest pożądane, aby działalność gospodarza rodzaju wskazanego w piśmie związku, stanowiła podstawę do osiągnięcia dodatkowych dochodów tego związku”.

— Bardzo mnie to „uzasadnienie” zabolalo — komentuje odmowę E. Pelc. — Przecież chcieliśmy dobrze, przyznawano nam rację, chwalono, ale jak co do czego, to napisano, że: nie jest pożądane... Nic z tego nie rozumiem do dziś. Przecież wrogich radiostacji byśmy z tych dochodów nie uruchomili!

19 stycznia ub. roku związek odwołał się od tej decyzji do ministra handlu wewnętrznego i usług, przy czym oryginał pisma przesłał bezpośrednio do ministra, a dwa egzemplarze do Wydziału DWIU UW, uważając, że za jego pośrednictwem również odwołanie trafi na ministerialne biurko. Tymczasem... Po dwóch tygodniach wicedyrektor departamentu

TADEUSZ MOTAK, pełniący obowiązki dyrektora Wydziału Drobnej Wytworczości i Usług UW twierdzi, że bez zgody Wydziału Finansowego UW nie można było dać pozytywnej decyzji. Uważa również, że ze strony UW nie było uchybienia, gdy chodzi o przetrzymanie odwołania, jakie związek wniósł do ministerstwa. Było ono niewłaściwie zaadresowane — oto przyczyna ugrzęźnięcia pisma w UW.

Zast. dyr. Wydziału Finansowego UW GUSTAW LULA, który negatywnie zaopiniował wniosek związku zawodowego, stawiając tym samym kropkę nad „i” — tak skomentował swoją decyzję: — Nie byłoby wskazane, aby przedsiębiorstwo, które jest właścicielem majątku — straciło na tym przedsięwzięciu, a związki zawodowe — zyskały. Przy wydaniu decyzji posłużyłem się przemysłami na temat działalności zespołów gospodarczych, autorstwa doradcy wiceministra Rady Ministrów K. Słęzaka, jakie ukazały się 4 września 1986 r. w „Reformie gospodarczej” (dodatku do „Dziennika Rzeczpospolita”).

Dyrekcja „Vistuli” popiera zamierzenia związkowców, ale dopóki będą funkcjonować nieżyciowe przepisy lub będą one niewłaściwie interpretowane — dopóty odpady materiałów z tego zakładu będą wędrować do ziemi, zamiast — po przetworzeniu — do fabrycznego sklepu.

W. WOJCIESZONEK



## Co się komu śni

**CALOWAC** kogoś w rękę — dobre widoki na przyszłość; całować mężczyznę — czeka cię pożegnanie z miłą osobą; chłopców — zdrowie; dziewczęta — radość; być prze-

kogoś całowanym — uważaj na nieszczerych przyjaciół.

**CEGIELNIA**, być w niej — niebezpieczna znajomość przed tobą; cegły układać — uważaj na rosnące wydatki.

**UPIORA** ujrzeć — radość, szczęście; upiory — bieda i nędza; czarnego zobaczyć — oszustwo, pokusa.

**KRATY** mieć przed sobą — wybrniesz z pewnego żenującego położenia.

**BRODAWKI** — żaloba.

**BŁAZNEM** być — będziesz nagrodzony; błazństwa robić — dla chorego dobrze, zdrowemu zmartwienia; błaznów widzieć — zaspokojenie ciekawości; szydzić z nich — będziesz niesprawiedliwie osądzony.

**ZASADZKA**, wpaść w nią — ekscesy w pracy.

**PRZĘDZĘ** związać — jesteś

skąpy; rozwijać — jesteś rozrzutny.

**BIEC** szybko — podejmiesz szybką decyzję.

**OBLICZE** bez nosa — oznacza śmierć; blade — chorobę; ładne — postępy w pracy.

**SZUMIĄCA** woda — nie-szczęście w podróży.

**PRZYMIJ** AC się — uwolniesz się od kłopotów.

**WAZA** z pięknymi kwiatami — czeka cię szczęście.

**USZANOWANIE** okazać innym — poniżenie; ktoś okaze tobie — korzystne przyjęcie.

**NACZYNIĘ** przynieść ci się — w domu niedostatek; stłuczone — przed tobą domowe sprzeczki; ładne naczynie — wyjdiesz zwycięsko z przykrego położenia.

(c.d.n.)



## z butelką

— Jesteś piękna, masz wspaniały klasyczny kształt, smukłą szyjkę i jędrny, korkowy sutek. Kocham cię!

— Eee, tam. Nie truj. Kochasz tylko moją zawartość.

— Owszem, ten czerwony płyn, który nosisz w sobie nie jest mi obojętny, ale tylko dzięki tobie, kochana, mogę ugasić to cholerne pragnienie. No, figlarko, pokaż co masz w środku.

— Tylko uważaj, miły, mam bardzo delikatne ciało.

— Ooo, jaki śliczny, prawdziwy koreczek. Rzadko się teraz coś takiego trafia. Twoje koleżanki częściej mają metalowe kapsle, nakrętki lub ohydne zamknięcia z plastiku.

— Chi, chi, chi... daj spokój, łaskocze, nie tak mocno...

— Nie mam korkociągu, muszę wpełznąć ten korek do środka.

— Och, nie! Tylko nie to. Z korkiem w środku będę napiętnowana, pójdę w odstawkę. Spróbuj uderzyć od tyłu, masz przecież mocną dłoń.

— Dobra, lecimy...

— Och! Och! Widzisz jaka sprawiedliwość? Ty mnie walisz w dno, a temu małemu skurczybykowi wcale nie spieszo mnie opuścić.

— No, już po wszystkim. Zdrówko!

— Spragniony jesteś. Za jednym zamachem opróżniłeś połowę.

— Niezłe wino.

— Bułgarskie. Stamtąd

przyjechałam, u was by korka nie dali.

— Lubisz podróżować?

— Jasne że lubię, ale z Polski ciężko będzie mi się teraz wydostać.



— Dlaczego? Przecież teraz jedzi się u nas znacznie więcej niż kiedyś.

— Ale butelek to nie dotyczy. Z moich bułgarskich koleżanek żadna nie powróciła. I mnie czeka to samo. Polska to dla nas „trójkąt bermudzki”.

— Jak to?

— Nie słyszałeś, głuptasie, że od czterdzie tu kilku lat bezskutecznie próbuje się u was rozwiązać problem skupu bu-

telek? Napisano już na ten temat trzy prace habilitacyjne, sporo doktorskich i magisterskich, na butelkach lamali sobie zęby ministrowie i wielcy prezesi...

— I nie?

— I nie. To najważniejszy, nie rozwiązany dotąd problem w waszej historii. Wielu waszych wybitnych ekonomistów uważa, że tego — po prostu — nigdy nie da się załatwić. Nie da i już! Rozumiesz?

— Niech ich szlag... Przecież cię nie opuszczę, kochana. Sprzedam cię w punkcie skupu... Jeszcze się spotkamy... Przyjedziesz tu znowu, pełna, z koreczkiem...

— A wiesz chociaż, gdzie można mnie sprzedać? W którym punkcie?... No widzisz — nie wiesz. Jedyna placówka, w której przyjmowali klientki o takim kształcie jak mój, od roku nieczynna. I nie wiadomo kiedy otworzą.

— Kochana... Kochana...

— Coś ci zaszkoziło. Zie się czujesz?

— Przyjedziesz tu znowu, pełna, z koreczkiem...

— Połóż się, prześpij.

— O nie. Cholera, nie ma już ani kropelki. Ty nie wessałaś w siebie, idiotko?

— Cicho, połóż się.

— Zaraz, zaraz. Miałem przecież butelkę „Żytniej”...

— Wypiłeś z niej wszystko i rozbiłeś ją o ścianę. Nie bądź więcej taki brutalny.

— O ty, cholero, z tobą zrobię to samo...

— Puuuś! Boli! Ratunku! Oszczędź mnie. W tej rozmowie musi przecież być jakiś morał, bo inaczej naczelny odrzuci ci materiał. Ratuu... (Brzdęk!!!)

Rozmawiał

BRUNO FURMAŃSKI



## ROZTARGNIONY TATUS

Pan Tadeusz wraca do domu. Od progu zasypuje żonę wyrzutami: — No proszę, to jesteś cała ty. Wysłałaś mnie na wywiadówkę i nawet nie powiedziałaś, do której szkoły chodzi Andrzej...

(„Karuzela”)

## PREHISTORIA I TERAŻNIEJSZOŚĆ

W prehistorycznych czasach drugiej Polski zanim wy-

dało się 500 złotych, warto się było zastanowić. Bo jeszcze parę takich banknotów i było się właścicielem telewizora i to wcale nie najgorszej jakości. Zaczynały się też pokazywać telewizory kolorowe, choć ich ceny wydawały się Himalajami drożyzny. Gdyby dzisiaj wyciągnąć banknot 500-złotowy i pomyśleć ile trzeba jeszcze takich, aby kupić najtańszy czarno-biały telewizor (ok. 40 tys. zł), a ile żeby mieć telewizor kolorowy? Kiedy i jakim cudem przeciętny obywatel może zbierać kilkaset tysięcy złotych — jedni potrafią, ale większość nie, zwłaszcza gdy pracuje za złotówki, a nie za „prawdziwe pieniądze” — jak zwykło się określać u nas niepolskie środki płatnicze...

(„Trybuna Robotnicza”)

## KULTURA

Na trasie Warszawa — Olsztyn trafiła się uroczą konduktorka: z uśmiechem zwracała kontrolowane bilety, informowała jakie jest spóźnienie pociągu, pocieszała starszką obawiającą się, że nikt jej nie będzie oczekiwał na dworcu. Dla każdego miała dobre słowo i życzliwą radę. Gdy któryś z pasażerów — oczarowany postawą wzorowej pracownicy — poprosił ją o numer służbowy, by powiadomić resort, jaki mu się zdarzył pracownik, konduktorka oburzyła się: — A pan to niby nie wypije, jak pana częstują?

(„Karuzela”)

Wybrała EWA RYŁKO

# Horoskop

## WODNIK (21 I — 20 II)



Przed Tobą daleka droga. Wyjazd w zupełnie nowym kierunku. Nie ukrywaj — byłeś ciekawy tych stron, dlaczego teraz nachodzą Cię wątpliwości? Program nieco odstrasza, ale przecież... Polak potrafi (gdziekolwiek by się znalazł).

## RYBY (21 II — 20 III)



Ależ Wy lubicie macić! Filozofom nie śniły się rzeczy, o których opowiadacie. A przy tym nigdy nie przyznajecie racji drugiej stronie, to Wy ciągle jesteście pokrzywdzone. Wprost niewiarygodne!

## BARAN (21 III — 20 IV)



Pora myśleć o wiosnie, choć — sądząc po odwilży w Gromniczną — z pewnością opóźni ona swoje przyjście. Przygotowania jednak nie zaskadzają. Lepiej nie być zaskakiwanym.

## BYK (21 IV — 21 V)



Masz głowę na karku! Pomyślnku do interesów można Ci pozazdrościć. Tylko czy ciągle musisz się pokazywać z tej najgorszej strony? (Chodzi o tych, którzy Cię już poznali, bo dla nowych znajomych jesteś dusza człowiek).

## BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)



Była burza z piorunami, drżaliście ze strachu, ale już świeci słońce i wszystko jest OK (nieśtety — pozornie). Bądźcie rozważne i bardziej przewidujące. „Cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i patrz na efekty!” — mawiali starożytni.

## RAK (22 VI — 22 VII)



Widzisz jak Ci dobrze zrobiła ta ostatnia wizyta? Trzymaj się zatem obranego kursu. Nie można tylko przesiadywać w czterech ścianach i rozmyślać. Trzeba czasem rzucić się w wir życia.

## LEW (23 VII — 22 VIII)



Prawie że dopiąłeś celu — wykończyłeś wszystkich psychicznie. Omijają Cię z daleka. Boją się Ciebie jak diabeł święconej wody. A Ty kroczysz triumfalnie niczym władca. Pamiętaj jednak, że kij ma dwa końce...

## PANNA (23 VIII — 22 IX)



Jak się ustawić? — oto jest pytanie. Rad nikt Ci nie skąpił, wszyscy w dobrej wierze, ale decyzyja należy do Ciebie. „Jak sobie pościelesz, tak się wypiszesz”.

## WAGA (23 IX — 23 X)



Te spięcia były nieuniknione. Pretensje nawarstwiały się od dłuższego czasu (można dyskutować czy wszystkie były uzasadnione) i dalsze ich tłumienie tylko pogarszało sytuację. A tak już po wszystkim.

## SKORPION (24 X — 22 XI)



„Kochajmy się jak bracia, liczymy się jak Żydzi”. Dobrze by było, abyś uświadomił sobie sens tego powiedzenia. Masz podobno zobowiązania finansowe, o których zdajesz się nie pamiętać tylko dlatego, że pożyczkodawca jest Ci życzliwy.

## STRZELEC (23 XI — 21 XII)



No więc postanowiłeś zmienić dotychczasowy tryb życia. Brawo! Bierzesz się do roboty. Ale w tej spółce nie ma miejsca dla kierownika, wszyscy są na jednakowych prawach. Czy aby Cię to nie martwi?

## KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)



Nie dziwnego, że po tak długotrwałym stresie narzekasz na swoje serce. Ono to właśnie jest siedliskiem wszelkich emocji. Spróbuj je nieco wyciszyć (emocje, nie serce).

**SLADEM  
NASZYCH  
PUBLIKACJI**

**„CZY WSZYSCY  
SĄ ZADOWOLENI?”**

W odpowiedzi na list (zamieszczony w „ZP” z 16.12.1987 r. pt. „Czy wszyscy są zadowoleni?”), WPKM uprzejmie informuje, że nie było żadnej zmiany w kursowaniu autobusu linii nr 4.

O zmianę trasy kursowania tego autobusu z ulicy Paderewskiego na ulicę Opalińskiego, starał się od października 1986 r. Komitet Osiedlowy nr 6 „Kazanów”, radni oraz mieszkańcy tego osiedla.

W styczniu 1987 r. materiał w tej sprawie w całości został pozytywnie zaopiniowany przez Komisję Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej i Ochrony Środowiska w Przemyślu. W związku z powyższym przedsiębiorstwo poczyniło wstępne działania w zakresie zmiany i w, poprzedzając je odpowiednią informacją na przystankach autobusowych.

Ponieważ informacja o zmianie trasy kursowania autobusu spowodowała kategorię sprzeciw mieszkańców osiedli sąsiednich, przedsiębiorstwo wstrzymało wprowadzenie w życie wniosku Komitetu Osiedlowego nr 6 „Kazanów”, o czym poinformowano zainteresowanych.

Zast. dyr. ds. technicznych  
mgr Wiktor Koszelnik

**I PREZES NIE BEZ  
WINY**

W związku z artykułem „Nie wychylaj się zanadto” („ZP” z 6 stycznia br.), w którym między innymi zasygnalizowana została w sposób krytyczny sprawa kontroli państwowego inspektora pracy w RSP w Nizinach i ukarania prezesa spółdzielni, uprzejmie informuję, że przeprowadzone zostało na tę okoliczność postępowanie wyjaśniające.

Nie potwierdziło ono jakoby przed kontrolą nasz inspektor

ob. Zbigniew Stachura oświadczył — jak stwierdzono w artykule — „jadę trochę porozrabiać”. Ponadto z treści artykułu wynika, jakoby ukaranie prezesa spółdzielni w Nizinach ob. Antoniego Cieszyńskiego nastąpiło tylko w związku z zaistniałym wypadkiem przy pracy, który — jak należy ocenić — mógł spowodować bardzo poważne skutki. Prezes nie wykonał również pięciu prawomocnych zarządzeń ujętych w nakazie państwowego inspektora pracy z 10.04.1987 r. (znak: PIP-27-631-6-87), które m. in. zabraniały eksploatacji niektórych urządzeń do czasu usunięcia zagrożenia dla zdrowia pracowników, a to było również przedmiotem postępowania w sprawie o wykroczenie. Ta okoliczność została jednak w artykule pominięta.

Nadmienić należy, że orzeczenie państwowego inspektora pracy o ukaraniu prezesa spółdzielni zostało utrzymane w mocy przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Przemyskim, do którego ukarany wystąpił z odwołaniem. Prawdopodobnie o stwierdzeniach zawartych w części artykułu, której dotyczy nasza odpowiedź, zdecydowało to, że autor artykułu nie wyjaśnił wszystkich okoliczności dotyczących bezpieczeństwa i higieny pracy w RSP Niziny i odpowiedzialności z tego tytułu, którą ponosi również jej prezes.

Okręgowy Inspektor Pracy  
mgr Józef Zajac

**OD AUTORA**

Nie wglębiałem się w sprawę bhp w RSP Niziny, bo nie to było moim zadaniem. Będąc na VI Zjeździe Delegatów Wojewódzkiego Związku RSP (obradował w grudniu ub. roku) zrelacjonowałem czytelnikom jego przebieg i główne problemy, którymi na nim się zajmowano, w tym wystąpienie prezesa z Nizin który publicznie opowiadał o swych „przygodach” z różnymi instytucjami kontrolnymi, w tym z inspekcją pracy (podobno stwierdzenie: „Jadę trochę porozrabiać” — padło w obecności jednego z pracowników RSP Niziny). Ponieważ prasa jest również forum dla wymiany poglądów, dobrze się stało, że pan inspektor przedstawił swoje argumenty wyjaśniając nam dlaczego ukarano prezesa spółdzielni.

ZB.

**DWA RÓŻNE GATUNKI**

W odpowiedzi na notatkę „Skąd ta cena” („ZP” z 6 stycznia br.) informuję, że przeprowadzone postępowanie wyjaśnia-

jące dotyczące sprzedaży chleba w naszym sklepie nr 4 w Przemyślu przy ul. Siemiradzkiego. Sprawdzono ceny pieczywa na dowodach dostaw z piekarni GS Przemyśl i ustalono, że w okresie 5-8 grudnia ub. roku chleb sprzedawany był w cenie prawidłowej. Różnica cen w dniach 5 i 8 grudnia była wynikiem dostawy dwóch różnych gatunków chleba: za pierwszym razem dostarczono chleb zwykły w cenie 57 zł, natomiast 8 grudnia chleb młeczny w cenie 62 złotych.

Dyrektor Domów Handlowych  
„Igiopol” w Jarosławiu  
Ryszard Chudzik

**„SIEDZ I CZEKAJ”**

W odpowiedzi na notatkę pt. „Siedz i czekaj”, zamieszczoną w Waszym tygodniku 6 stycznia br., Zarząd Handlowo-Przewozowy Południowej DOKP w Krakowie uprzejmie informuje, że w nowym rozkładzie jazdy 1988/89, który wejdzie w życie 29 maja br., pociąg relacji Dębica (odj. 0.15), będzie zatrzymywał się na wszystkich stacjach i przystankach osobowych. Jednocześnie w rozkładzie tym ulegnie likwidacji pociąg nr 23 relacji Kraków Gł. (odj. 22.15) — Przemyśl (przyj. 3.14).

Za przesłane do rozkładu jazdy uwagi uprzejmie dziękujemy.

Zast. naczelnika  
Czesław Komenda

**Redakcja  
odpowiada**

• „Sołectwo wsi Sielnica” (komu zabrakło odwagi, aby się podpisać?). Autor (autorzy?) anonimowo mają sporo racji, ale trzeba też wziąć pod uwagę sytuację losową ekspedientki. W rozmowie telefonicznej prezes Zarządu GS „Sch” w Dubiecku zapewnił nas, że postara się, aby na drzwiach sklepu w Sielnicy napis: „Nieczymne” — pojawiał się jak najrzadziej.

**Nie będziemy polemizować**

16 grudnia ub. r. opublikowaliśmy list grupy księży, w którym zarzucili nam oni „umieszczenie w kontekście (...) artykułu (o kradzieży koron z obrazu Matki Bożej w Jodłowie — przyp. red.) fotografii i rysunku o treści niemoralnej” (nawiasem mówiąc — artykuł zamieszczony był na str. 10, reprodukcja pocztówki, na której znajdowała się m. in. śliczna dziewczyna z odsłoniętymi piersiami — na str. 8, a „niemoralny” humor rysunkowy — na str. 16; gdzież więc ów kontekst?). Pozwoliliśmy sobie polemizować wówczas z treścią korespondencji i uczyniliśmy to w tym samym numerze „Zycia”, opatrząc list i naszą wypowiedź wspólnym tytułem — „Nie przystoi... (?)”.

Wydawało nam się, że w sposób przekonujący rozwialiśmy posądzenie o działanie uwłaczające uczuciom religijnym naszych czytelników, a także o chęć szerszenia pornografii. Utwierdziło nas w tym zresztą kilka listów (m. in. p. S. Małeckiego i pp. S. i A. Rząsów), które nadeszły jeszcze w grudniu ub. r. Tylko, że nie były to jedyny listy w tej sprawie. Otóż napisały do redakcji także dwie anonimowe panie („Czytelniczka z Przemyśla” i „Czytelniczka z Rzeszowa”). O ile pierwsza z nich swoją dezaprobatę wyraziła taktownie: „(...) Kobieta, owszem, ma wiele czaru i piękna, ale trochę za dużo już golizny (...)” — drugą „poniosło” i — jak to często bywa, gdy zabraknie argumentów — przypisała redakcji wszystko co najgorsze, z lubieżnością i pijaństwem włącznie.

To jeszcze nie koniec... Dokładnie w miesiąc po opublikowaniu „Nie przystoi... (?)”, bo 16 stycznia br., otrzymaliśmy epistolę podpisaną — „z upoważnienia Klubu Inteligencji Katolickiej” — przez ileś tam pań i panów. Trudno dokładnie zorientować się co do ilości osób przyznających się do autorstwa, gdyż w kilku przypadkach udało nam się rozszyfrować imiona i nazwiska umieszczone pod wójnie — np. Stanisława Pacykowska, Waleria Felczyńska, Anna Mankiewicz, Jadwiga Wawrzkiwicz, Barbara Lorenzowa. Również w dwu co najmniej przypadkach, mimo iż wyraźnie u góry 2 strony listu zaznaczono (na maszynie), że jest to „ciąg dalszy podpisów dot. protestu kobiet”, znaleźliśmy autografy panów (zmieni-li pleć, czy ktoś ich tu wymienił tylko „do rachunku?”). Nie wglębiamy się jednak w szczegóły personalne i odsuwamy na bok podejrzenia o sztuczne robienie tłumy, choć wyjaśnienie tego mogłoby być również interesujące co treść epistoły — typowa dla tego rodzaju korespondencji. Otóż raczej redakcji (te z 16 grudnia ub. r.) uważają autorzy listu za „nierzeczowe, płytkie i śliskie”. I jak to z kimś dyskutować, skoro i tak jest się na straconej pozycji, a do tego z mocno przytwierdzoną łatką „nieprzyzwoitości, trywialności i wulgarności” (tak nas panie i panowie z przemyskiego KIK-u „podsumowali”). Nie będziemy więc polemizować. Odnotowujemy tylko fakt otrzymania i takiego listu — pełnego demagogii i pruderyjnego potępienia.

REDAKCJA

**Porady  
doświadczonego  
zielarza**

**Przed miążdżycą  
można się uchronić (II)**

**TŁUSZCZE NIE SĄ JEDNAKOWE.** Dzielimy je na zwierzęce i roślinne. Do pierwszych należą — słonina, smalec, boczek, łój barani, łój wołowy, masło, śmietana itp., do drugich — olej słonecznikowy, sojowy, rzepakowy i inne.

Tłuszcze są związkami powstającymi w wyniku reakcji alkoholu, zwanego glicerolem, z kwasami tłuszczowymi. W spożywanych przez nas pokarmach jest ponad 20 różnych kwasów tłuszczowych.

Kwasy tłuszczowe dzielimy na nasycone i nienasycone. W każdym kwasie nasyconym liczba atomów wodoru jest dwa razy większa od liczby atomów węgla, natomiast w nienasyconym liczba atomów wodoru jest mniejsza od podwójnej liczby atomów węgla.

Za powstanie i rozwój miążdżycy są odpowiedzialne nasycone kwasy tłuszczowe, a przede wszystkim kwas mitystynowy, palmitynowy i stearynowy. Natomiast przeciwmiążdżycowo działają kwasy nienasycone, głównie linolowy i linolenowy. Kwasy nasycone dominują w tłuszczach zwierzęcych, nienasycone w niektórych olejach roślinnych, głównie w słonecznikowym i sojowym.

Niektóre tłuszcze nie mają wpływu na rozwój miążdżycy, np. oliwa i olej arachidowy. Do produkcji margaryny używa się wprawdzie olejów roślinnych, ale zastosowana technologia nadaje jej wszelkie cechy tłuszczu zwierzęcego. Nie jest więc taka zdrowa, jak niektórzy sądzą.

Tłuszcz jest dla naszego organizmu bardzo cennym materiałem energetycznym. Dostarcza on dwa razy więcej kalorii niż taka sama ilość węglowodanów lub białek. Mając jednak na uwadze możliwość powstania miążdżycy należy się trzymać dwóch zasad: 1) węglowodany powinny dawać 55 proc. kalorii, białka 15 proc., a tłuszcze 30 proc., 2) tłuszczów roślinnych należy spożywać dwa razy więcej niż tłuszczów zwierzęcych.

Pierwsza zasada postuluje właściwe urozmaicenie naszego pożywienia, druga nakazuje, abyśmy dawali zdecydowane pierwszeństwo tłuszczom roślinnym, a przede wszystkim tym, które zawierają dużo kwasów tłuszczowych nienasyconych. Nie chodzi więc o wyłączenie z naszego menu masła czy śmietany, lecz o zmniejszenie tych tłuszczów na korzyść np. oleju sojowego czy słonecznikowego. W miarę możliwości należy spożywać tłuszcze w stanie surowym. Smażone tracą na swej wartości zdrowotnej.

Przeciwny Polak popelnia

trzy kardynalne błędy w zakresie diety: je za dużo, je za tłusto, daje pierwszeństwo tłuszczom zwierzęcym. Lubi np. tłuste kotlety wieprzowe, smaruje bułkę grubo masłem i układa na tym plastry tłustej szynki, zjada duże kawalki trzech różnych tortów itp. Właśnie ci schlebający podniebieniu chorują najczęściej na miążdżycę. W Chinach, Japonii i Korei oraz w niektórych państwach Afryki używa się znacznie więcej tłuszczów roślinnych niż zwierzęcych. Dlatego tam miążdżycza nie czyni takiego spustoszenia jak w krajach wysoko rozwiniętych. Niewłaściwe odżywianie się — to otwieranie na oścież bramy i zapraszanie do środka miążdżycy. Łatwo wchodzi, ale jakżeż trudno ją potem wypędzić!

**ZNACZENIE CHOLESTEROLU.** Medycyna widzi jeszcze drugiego sprawcę powstawania i rozwoju miążdżycy. Jest nim cholesterol. Istnieje on w naszym organizmie pod dwiema postaciami: wolny, i w połączeniu z kwasami tłuszczowymi. Cholesterol jest pożyteczny jako materiał budulcowy. Znajduje się np. w błonach komórek, a szczególnie dużo jest go w tzw. białej masie mózgu. Jeżeli ograniczymy cholesterol zbyt w diecie, to wtrąba syntetyzuje go ze związków pochodzących z rozpadu węglowodanów i białek. Natomiast niebezpieczny jest zbyt wysoki poziom cholesterolu w surowicy krwi. Zawartość cholesterolu wyraża liczba miligramów tego związku w 100 g danego produktu. Poziom cholesterolu we krwi nie przekraczający 200 nie powinien budzić obaw. Rosną one dopiero, gdy wynosi ponad 240. Poziom ten podwyższają kwasy tłuszczowe nasycone, jeżeli nie ograniczymy ich w diecie.

Cholesterol znajduje się w spożywanych pokarmach. Jest go najwięcej w mózgu ciętym i wołowym (ponad 2200), w żółtkach jaj (prawie 1500), w wątróbce wieprzowej (ponad 400), w maśle (ponad 330), w nerkówce (250). Stosunkowo mało jest go w mleku i białym serze (nie więcej niż 15), lecz znacznie więcej w mleku „w proszku” (100). Zatem nie co drugi dzień jajecznicę z 4 jaj, lecz nie więcej niż 3-4 jajka tygodniowo.

W świecie lekarskim nie ma pełnej zgody poglądów. Jedni twierdzą, że za powstawanie miążdżycy są odpowiedzialne kompleksy tłuszczowo-białkowe z udziałem kwasów nasyconych. Inni są zdania, że głównym winowajcą jest wysoki poziom cholesterolu we krwi. Ujmując rzecz praktycznie należy widzieć w obu tych czynnikach wrogów naszego zdrowia.

JOZEF HAWLICKI

# Krecia robota

„(...) Zmienić nam zootechnikę i kierownika, bo tak to stale będą kłopoty” — tak kończy się jeden z anonimów skierowanych do dyrektora PAŃSTWOWEGO GOSPODARSTWA ROLNEGO we FREDROPOLU. Użyliśmy określenia „anonim”, bo przecież trudno uznać za wiarygodny podpis: „Z poważaniem, od pracowników ZR Kupiatyczne”.

Anonimy pisane są do różnych instytucji, nie wyłączając milicji, prokuratury, sanepidu i resortu rolnictwa, a dotyczą dwóch osób: kierownika Zakładu Rolnego w Kupiatyczach i jego żony — zootechniczki. Badaniem zasadności treści zawartych w donosach zajmowały się już różne organy, ale efekty ich dociekań nigdy nie daly podstaw do sformułowania wobec tych osób konkretnych i jednoznacznych zarzutów.

Szkopuł w tym, że owa „korespondencja” ściągająca sporo kontroli, „podejrzeni” muszą składać nie kończące się wyjaśnienia. Efekt kontroli nie zadawała „autorów” i machina „pisarska” znów rusza, bo przecież „ci złodzieje” już dawno powinni się znaleźć za kratkami. Nic dziwnego, że „podejrzeni” są psychicznie wykończeni. Trudno w tych warunkach pracować.

**ZAKŁAD ROLNY W KUPIATYCZACH** (50 osób załogi, 565 ha ziemi, głównie II i III klasy), należy do najlepszych w PGR Fredropol. W ubiegłym roku przyniósł ponad 15 mln zł zysku, pszenica wydała prawie 54

q/ha, od krowy uzyskuje się średnio 3,2 tys. litrów mleka rocznie. Obecny kierownik przyszedł tu w 1982 r. Daleki jest od przypisywania sobie zasług, ale uważa, że w ciągu tych kilku lat zakład znacznie poprawił swoje wyniki. A stało się to nie tylko za sprawą poprawy np. agrotechniki, ale także dzięki zwiększeniu dyscypliny pracy. I właśnie chyba od tej dyscypliny (choć oczywiście nadal jest ona daleka od idealnej) zaczęły się „podchody”.

\* Najpierw toczyła się wojna o piwo w zakładowym kiosku. Gdy było ono w ciągłej sprzedaży, traktorzyści często mieli problemy ze „zmieszczeniem się” ciągnikiem w bramie, a w polu — zamiast orać — chrapali pod drzewami. Piwo często kupowali „na rachunek”, a płacili dopiero w dniu wypłaty, wskutek czego do domu przynosili po dwa tysiące, a zrozpaczone żony przychodziły ze skargami do kierownika. Dzisiaj piwa już w kiosku nie ma.

\* Wewnętrzne przepisy stanowią, że pracownik PGR może hodować w ciągu roku 2 prosiaki i 30 kur (pasze może kupić w zakładzie). Dawnymi czasy hodowano znacznie więcej, oczywiście na paszach podprowadzonych ze wspólnego gospodarstwa. Teraz znów wrócono do statutowych uprawnień.

\* Gdy zootechniczka zaczęła dochodzić przyczyn różnicowanych wyników udoju, premiować lepsze dojarki, a niesolid-

nym deptać po piętach, doszło do niesnasek, wyzwisk, obelg, no i anonimów. Bo ktoś nie mógł się pogodzić, że skończyło mu się... lewe „dojenie”.

Ani kierownik, ani zootechniczka nie uważają siebie za ludzi bez wad, przyznają, że przecież każdemu może się zdarzyć podjęcie niewłaściwej decyzji, zwrócenie komuś uwagi zbyt ostrym tonem. Ale zawsze można się dogadać, bo przecież wszyscy się znają, każdy o każdym wie prawie wszystko. Ale tutaj inaczej — tu wybiera się np. zembstę na... samochodzie zleniwionych szefów.

Dyrektor PGR we Fredropolu pracę kierownika z Kupiatycz ocenia na ogół pozytywnie, choć też zastrzega, że ma on — jak każdy człowiek — wady i zalety. Dyrektor sądzi, że konfliktowa jest zootechniczka, która nie zawsze potrafi zapanować nad swoimi nerwami (sama o sobie mówi — „jestem nerwus”). W produkcji zwierzęcej osiąga jednak dobre rezultaty, chociaż ostatnie dwa miesiące zaznaczyły się pewnym „dolkim”. Szef PGR martwi się oczywiście, że w ZR w Kupiatyczach (którego załoga ma obecnie najlepsze warunki mieszkaniowe w gospodarstwie) panuje już od lat niedzwoła atmosfera. Powiada jednak, że anonimami nie będzie się zajmował, bo bzdur ma już powyżej uszu. Oczywiście, najprościej (?) byłoby przenieść kierownika do innego zakładu, ale kto przyjdzie na jego miejsce? Ot, właśnie.

Kierownik i zootechniczka nie mają już siły dłużej się użerać. Myślą o poszukaniu sobie innej pracy, chociaż kierownikowi trochę szkoda tych pól, którym poświęcił kilka lat życia.

— Ja się załamalem. Pracuję, bo muszę, bo trzeba. Ale jak długo tak można? — pyta sam siebie.

(ed)

## kolegium § karze

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie utrzymało w mocy orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Jarosławia, które ukarało Krzysztofa Katanę (s. Emilianą, ur. w 1968 r., zam. w Przemyślu) grzywną w wysokości 30 tys. zł

z zamianą (w razie jej nieuiszczenia) na 60 dni aresztu. Zapłaci za to, że 17 lipca 1987 r. ok. godziny 23.45 w Radawie — będąc w stanie po użyciu alkoholu — głośno krzyczał, czym zakłócił spokój i ciszę nocną na polu namiotowym.

Jako karę dodatkową ustalono podanie orzeczenia do wiadomości publicznej poprzez ogłoszenie go na łamach „Życia”.

K-45

## Z wokandy

● SĄD REJONOWY W JAROSŁAWIU skazał Marka Micha (s. Łukasza, ur. w 1958 r.) i Mariusza Lotyczę (s. Mariana, ur. w 1969 r.), mieszkańców Kidałowic, na kary po 2 lata pozbawienia wolności. Za krutki trafiają za to, że 23 marca 1987 r. (działając wspólnie i w porozumieniu) doprowadzili, przy użyciu przemocy, R. N. do poddania się czynowi nierządnemu z Mariuszem Lotyczem.

● SĄD REJONOWY W PRZEMYŚLU skazał Adama Stanię (s. Henryka) na 5 lat więzienia, 2,5 mln zł grzywny oraz orzekł konfiskatę mienia w całości. Kara spotkała go za to, że 4 września 1985 r. włamał się do mieszkania Z. W. w Ostrowie i zabrał stamtąd przedmioty o łącznej wartości 2,5 mln zł.

Ten sam sąd skazał Bartłomieja Bartnickiego (s. Józefa) i Mariana Jasińskiego (s. Michała) na kary po 1 roku pozbawienia wolności i po 50 tys. zł grzywny. Ukarani zostali za to, że 6 września 1985 r. przyjęli w Krakowie od małoletniego Z. S. przedmioty pochodzące z przestępstwa (kara pozbawienia wolności została im darowana w całości na mocy ustawy z 17 lipca 1986 r. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw).

☆

Obydwa sądy orzekły — jako karę dodatkową — podanie wyroków do wiadomości publicznej poprzez ogłoszenie ich w „Życiu Przemyskim”.

K-44



## Nieudany powrót

Matężństwo Ewa i Krzysztof W. było na dorobku. Takich małżeństw mamy w Polsce wiele, a niektóre są na dorobku od latnych kilkunastu lat i prawdopodobnie będą się dorabiać do końca życia, ponieważ nie mają smykanki do interesów, „handiu zagranicznego” oraz szwindli i postanowili dorobić się drogą normalną.

Ewa W. pochodziła z rodziny kolejarzy, a zatem wniosła w posagu dwie kiecki, koszulę nocną i cienki płaszcz, natomiast rodzice jej męża byli urzędnikami, czyli on również nie wyniósł z domu żadnych dóbr materialnych, ale otrzymał wyższe wykształcenie (kosztem wielu wyrzeczeń całej rodziny), przez co klepał biedę nie tylko przed ślubem, lecz także po zawarciu związku małżeńskiego. Jako młody ekonomista, otrzymał pracę w jakiejś porządnej jednostce gospodarczej, gdzie usilnie zaczął urzeczywistniać to, czego się na studiach nauczył i szybko doszedł do wniosku, że od teorii do praktyki jest dalej niż mu się dotąd wydawało. Co prawda ożenił się jeszcze przed wszelkimi etapami reformy gospodarczej, ale później wszedł w dobrą przemianę i także jakby tego nie odczuł.

Ewa natomiast stawiała się coraz bardziej wymagająca i

nie chodzi tu o jej potrzeby seksualne, które młody ekonomista zupełnie dobrze zaspokajał, jeno o życiowy standard, który dotąd był dla niej za niski i nic nie wskazywało na szybką poprawę.

— Musimy żyć oszczędnie — przemawiał do niej małżonek — pracować i odkładać... — Z czego mamy odkładać — denerwowała się żona — skoro nie wystarcza nam na podstawowe wydatki?

— Z czasem będzie lepiej — mawiał ekonomista, który wierzył jeszcze w starą biblijną zasadę, że po siedmiu latach chudych, musi nastąpić siedem lat tłustych.

— Wtedy będę już starą, pomarszczoną babą — krzyczała na niego Ewa, jakby to wyłącznie on był za to odpowiedzialny.

Ewa mówiła też, że o dzieciach nie chce słyszeć, bo co ona może im ofiarować?

— Ciepło rodzinnego domu, kochana — odpowiadał ten optymista — a to jest skarb najcenniejszy.

Rozmawiali tak wieczorami, gdy oboje wracali do domu po stołówek obiadach, zmęczeni i rozdrażnieni. Taka sytuacja nie sprzyja na ogół wyciągnięciu konstruktywnych wniosków i dlatego coraz częściej dyskusje kończyły się sprzeczką.

Krzysztof W. był zdania, że żonie przewraca się w głowie,

że u rodziców nie miała lepiej i jeśli się jej nie podoba, to może do nich wracać. Odpowiadała, że każdy chce mieć lepiej, więc jeśli nawet pójdzie, to na pewno nie do rodziców.

— Byłeś głupi i głupi będziesz zawsze — obrażała go coraz częściej, sugerując, że gdyby miał więcej rozumu, to przy jego wiedzy ekonomicznej dawno już powinien wejść do jakiejś prywatnej spółki i zarabiać jak człowiek.

— Żeby wejść do spółki — tłumaczył cierpliwie — trzeba dysponować kapitałem.

— Twój kapitał, to wiadomości, za które powinni ci płacić.

I tak gaworzyli, nie osiągając żadnego porozumienia, a wręcz przeciwnie — coraz bardziej oddalali się od siebie, głównie za jej przyczyną.

◇ ☆ ◇

Któregoś dnia, gdy Krzysztof W. wracał z pracy, dostrzegł samochód marki zagranicznej, który zwrócił jego uwagę. Nie tylko z powodu ekskluzywności pojazdu, lecz przede wszystkim dlatego, że obok kierowcy usłyszał swą żonę. Co prawda nie był zupełnie pewny, czy była to Ewa, ale już wkrótce miał nabrać całkowitej pewności.

Gdy wrócił do domu, żony jeszcze nie było. Mijały godziny, a ona nie wracała. Krzysztof nerwowo spacerował po wynajętym pokoju z kuchnią, co chwilę patrzył w okno i tak zeszło mu do rana.

Rano zaczął się zastanawiać, czy powinien zawiadomić milicję i doszedł do wniosku, że powinien.

Opowiedział milicjantom o

zaginięciu żony, zwracając ich uwagę na samochód marki zagranicznej, którym — jego zdaniem — prawdopodobnie wprowadzono mu małżonkę. Milicjanci pytali, czy mógłby też opisać kierowcę, albo — jeszcze lepiej — podać numery rejestracyjne pojazdu, lecz on nie potrafił tego uczynić.

Funkcjonariusze przypuszczali, że nie było to porwanie, ponieważ z podobnymi sprawami mieli już co nieco do czynienia, ale rzecz jasna protokół spisali, zawiadomienie przyjęli i obiecali, że się rozejrzą za Ewą.

Po kilku dniach, gdy żony ekonomisty nadal nie było w domu, milicja zamierzała przeprowadzić wzmoczoną akcję poszukiwawczą, ale wtedy zgłosił się do funkcjonariuszy Krzysztof W. i powiedział, żeby zaprzestali poszukiwań.

— To nie było porwanie! — rzekł głośnie, z którego przebiegał ogromny smutek. Wyjaśnił też, że kiedy był w pracy, mieszkanie odwiedziła Ewa, zabrała większość swoich rzeczy i zostawiła kartkę: „Przebac, ale ja dłużej nie mogę dzielić z tobą biedę”.

Milicjantom ubuło trochę pracy, ale nie na długo, ponieważ w jakimś czasie potem zostali powiadomieni, że w mieszkaniu Krzysztofa W. rozgrywa się zapewne jakiś straszliwy dramat, ponieważ dochodzą stamtąd szmatmatyczne jęki i płacz kobiety.

Kiedy funkcjonariusze przyjechali na miejsce, okazało się, że tak szmatmatycznie płacze Ewa W., niemniej nie było widać na niej żadnych śladów ewentualnego pobicia, Krzysztof zaś siedział na kanapie obok i spokojnie palił papierosa, ona zaś okropnie wyla.

— Co tu się dzieje? — zapytali milicjanci, przyzywając na ogół w takich sytuacjach do latających telerzy i innych garów oraz lekkich przynajmniej zasiniaczeń pod oczami takiej płaczącej kobiety.

— Zona wróciła od bogatego kochanka — flegmatycznie poinformował przybyłych Krzysztof W. — Przyznał mi się do zdrady, prosząc o przebaczenie. Zdawało jej się, że ten mający cham da jej więcej szczęścia niż ja. Przepraszam za wyraz „cham”, ale to moja żona takim mianem określiła swego adoratora z autem i jakimiś foliami pod którymi dojrzewają już ponoć wiosenne jarzynki i kwiatki. Z początku, jak mi powiedziała, bardzo imponowały jej jego pieniądze, góry pieniędzy, przy których moje oszczędności, to jak grosz przy dziesięciotysięcznym banknocie — i to dolarowym, rzecz jasna. Potem jednak stwierdziła, że nie może znaleźć z tym — pardon — chamek wspólnego języka i wróciła do mnie. Ale ja nie lubię odkupywać używanych towarów i dlatego powiedziałem jej, że jutro wnoszę pozew rozwodowy. I dlatego ona tak ryczy...

Milicjanci powiedzieli „przepraszamy, do widzenia”, licząc, że jak zostawią tych dwóch samych, to być może prędzej dojdą oni do porozumienia. Ale ekonomista był uparty i zgodnie z przyrzeczeniem nazajutrz wystąpił o rozwód.

Gdyby nasi ekonomiści byli tak konsekwentni w codziennej pracy...

JAN M.

PRZEDSIĘBIORSTWO  
GOSPODARKI MASZYNAMI  
i BUDOWNICTWA INŻYNIERYJNEGO



CZELADŹ, ul. Przemysłowa 14, tel. 65-35-51

proponuje

przedsiębiorstwom i zakładom produkcyjnym  
posiadającym potencjał w branży metalowej  
i budowie maszyn

założenie  
WSPÓLNOTY  
PRODUKCYJNEJ

Przedsiębiorstwo nasze, prowadzące działalność  
między innymi w zakresie budowy maszyn i wyro-  
bów konstrukcyjnych, poszukuje partnerów do uru-  
chomienia i rozszerzenia atrakcyjnej kooperacji eks-  
portowej oraz rozwinięcia produkcji dla potrzeb  
kraju.

Oczekujemy ofert

K-357/1

PRZEDSIĘBIORSTWO  
PRODUKCJI, USŁUG, HANDLU „KRAKPOL”  
spółka z o.o. — jednostka gosp. uspoł.

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko DYREKTORA ODDZIAŁU  
w Przemysłu.

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne lub  
ekonomiczne oraz staż pracy na stanowisku kierow-  
niczym.

Oferty prosimy kierować pod adresem: Kraków  
47, skrytka pocztowa 89.

K-32/2

PRZEDSIĘBIORSTWO  
WODOCIĄGÓW i KANALIZACJI  
w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI

na korzystnych warunkach  
pracowników w zawodach:

- TECHNIK INSTALACJI SANITARNYCH
- TECHNIK BUDOWLANY
- MONTER SIECI WOD.-KAN.

PWiK zapewnia dowóz pracowników z terenu Ba-  
bic.

Blizszych informacji udziela Dział Ekonomiczny i  
Służb Pracowniczych PWiK w Przemysłu, ul. Ro-  
kitniańska 4, tel. 56-71.

K-37/2

### Ogłoszenia drobne

HOROSKOP - BIOTEST, 78-600  
Walczy, skr. 91, Katowice, tel.  
51-15-51. Podaj daty(e) urodzenia,  
płeć — błyskawicznie wysłamy.  
PG-2681/8

SPRZEDAM trabanta. Przemysł,  
tel. 66-01, wewn. 217. G-60

ANULUJE SIĘ zgubioną pie-  
czątkę o treści: „Stusarstwo Le-  
szek i Janusz Jakubow, 37-700  
Przemysł, ul. Marchlewskiego 35”.  
G-61

SPRZEDAM fiata 126p (1984), ka-  
roseria 1986. Przemysł, Słowackie-  
go 69B/9, po 15-ej. G-62

SPRZEDAM piec gazowy cen-  
tralnego ogrzewania. Telefon: Wa-  
ławice 14 do 15-ej. G-63

ZAMIENIĘ spółdzielcze M-4 (no-  
we budownictwo — centrum Dą-  
browy Górniczej) oraz garaż o-  
grzewany na M-5 lub większe w  
Przemysłu (może być garaż). Ma-  
rian Szweczyk, 41-300, Dąbrowa  
Górnica, ul. 27 Stycznia 117/8.  
G-64

GŁOSNIKI akustyczne przewi-  
jam. Jerzy Stramski, Zurawica  
50a/1, tel. 42-72, wewn. 312.  
G-65

ZAMIENIĘ MIESZKANIE spół-  
dzielcze, 2 pokoje z kuchnią,  
38 m kw. w Przemysłu przy ul.  
Borelewskiego 11/24, na podobne  
na osiedlu „Kazanów”. G-66

WIZOWANIE PASZPORTÓW do  
krajów kapitalistycznych prowa-  
dzi Biuro Turystyki „Polones”,  
Przemysł, ul. Buczka 2, tel.  
69-88. G-67

SPRZEDAM DOM, Przemysł, tel.  
13-14, wewn. 414. G-68

SPRZEDAM fiata 126p. Anna  
Jedłowska, Hermanowice 29.  
G-70

SPÓŁDZIELNIA  
INWALIDÓW „PRACA”  
w JAROSŁAWIU,  
ul. 3 Maja 40

ZATRUDNI  
NATYCHMIAST

NAKLADCÓW (chałupni-  
ków) posiadających ważne  
grupy inwalidzkie z  
UMIEJĘTNOŚCIĄ SZY-  
CIA NA MASZYNIE z  
terenu Jarosławia lub z  
najbliższych okolic.

Blizszych informacji u-  
dziela Dział Kadr. tel.  
35-73.

K-49

SPÓŁDZIELNIA PRACY  
JAROSŁAW, tel. 57-37

POLECA  
SWOJE USŁUGI  
W ZAKRESIE  
DERATYZACJI  
I DEZYNSEKCJI  
ŚRODKAMI  
ZAGRANICZNYMI

K-46/4

PRZEDSIĘBIORSTWO PGR FREDROPOL  
z siedzibą w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI OD ZARAZ

- ☆ 2 MECHANIKÓW MASZYN ROLNICZYCH
- ☆ 1 MECHANIK SAMOCHODOWEGO
- ☆ 2 KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH
- ☆ 1 HYDRAULIKA
- ☆ 1 ZAOPATRZENIOWCA
- ☆ 1 MURARZA
- ☆ 2 PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWA-  
NYCH

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.  
K-41

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY  
w PRZEMYSŁU

POSZUKUJE

pracownika do prowadzenia bufetu w Kawiarni  
„Klubu Piwnice”, czynnego w godzinach popołud-  
niowych i wieczornych.

Informacji udziela Dział Administracji WDK w  
Przemysłu, ul. S. Konarskiego 9 (tel. 31-32).

K-39/2

ZOSTAŃ GÓRNIKIEM  
KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO  
„BARBARA-CHORZÓW”

Wybierając zaszczytny i szanowany zawód górni-  
ka zapewnisz sobie wysokie zarobki, bardzo dobre  
warunki wypoczynku po pracy, a w starszym wieku  
wysokie świadczenia emerytalne.

KOPALNIA PRZYJMUJE DO PRACY  
POD ZIEMIĄ  
ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH  
I NIEWYKWALIFIKOWANYCH  
w wieku 18 do 40 lat.

Robotnikom zapewnia się:

- wynagrodzenie wg podwyższonego taryfikatora  
płac w zależności od kwalifikacji i stażu pracy
- premie regulaminowe i uznaniowe
- wynagrodzenie z Karty Górnik
- deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie
- roczne nagrody z funduszu zakładowego
- pożyczkę w wysokości 100 000 zł jeżeli praco-  
wnik zawrze związek małżeński (po przepraco-  
waniu nienagannie 5 lat pożyczka ulega umo-  
rzeniu)
- zakwaterowanie w domach górnik
- uprawianie sportów w wielosekcyjnym Zakłado-  
wym Klubie Sportowym
- wypoczynek po pracy i w czasie urlopu w ośro-  
dkach wypoczynkowych w górach i nad morzem
- perspektywa wyjazdów zagranicznych na wczasy  
i do sanatoriów
- możliwość przejścia na emeryturę już po 25 la-  
tach pracy pod ziemią bez względu na wiek.

Dokumenty wymagane przy przyjęciu do pra-  
cy:

- dowód osobisty
- legitymacja ubezpieczeniowa
- książeczka wojskowa
- świadectwa pracy z poprzednich zakładów
- świadectwo ukończenia co najmniej szkoły pod-  
stawowej
- skierowanie do pracy w kopalni lub do Wydzia-  
łu Zatrudnienia UM w Chorzowie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela DZIAŁ  
ZATRUDNIENIA KWK „BARBARA CHORZÓW”,  
41-500 CHORZÓW, ul. Wiejska 18, tel. 412-431,  
wewn. 229, 395, 150.

Przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza  
przyjmująca młodzież w wieku 15—18 lat.

Szczegółowe informacje ZSG „Barbara Chorzów”,  
ul. Sportowa 23, tel. 413-450, wewn. 10.

K-005/13

## Z ukosa

## Do boju, do boju!

Odwiedził redakcję starszy pan, chodzący regularnie z wnuczkami na przemyskie sztuczne lodowisko. Człowiek „starej daty” opowiadał nam jakie ciekawe słownictwo mają dziś nasi nastolatki: z roczników 1973—75 nawet. — **Kilkakrotnie dostownie uszy mi zwiędły, gdy usłyszałem jak 12-letni gówniarze operują „laciną”.** Zdumiałem

się, gdy ich rówieśnicy zaciągali się papierosami... — Oszczędźmy sobie dalszych pikantnych szczegółów, notabene związanych również z pociąganiem z butelki o pojemności 0,75 litra.

Niewiele starsi młodzieńcy tworzą „kluby kibica” II-ligowych koszykarzy Polonii, nie brak ich też na meczach na-

szych II-ligowych zespołów piłki ręcznej. Sympatycznie, na pierwszy rzut oka, wygląda owa spontaniczność w kibicowaniu. Szczeka jednak opada, gdy do chóru śpiewającego: „Do boju, do boju” — włączy się wyrostek młotujący taktami ani ze sportem, ani z zasadami dobrego wychowania nie mające nic wspólnego. A publika, ta dorosła, cieszy się, bądź też udaje, że nie słyszy hasła: „weźmiemy nożyki, rozpieprzymy „harczerki”, „kaes h... jest” i tym podobnych „ozdobników” lokalnych imprez. Bywa, że interweniujący porządkowy,

próbujący uciszyć młodociane chamstwo, „podsumowujący” jest ironicznymi salwami śmiechu lub docinkami ze strony dorosłej (podobno publiczności).

Mam w rodzinie byłego trenera, który lat temu ponad dwadzieścia usłyszał, jak jeden z jego podopiecznych skomentował decyzję sędziego Szkoleniowca ów wbiegł na boisko, złapał za kark 17-letniego „lacinika” i wymierzył mu łęgę... kopniaka w miejsce, gdzie plecy łączą się z pośladkami. Wyrzucił go następnie z boiska, by w

chwile później raz na zawsze wykreślić jego nazwisko z listy zawodników. Poskutkowało, naśladowców nie było. Może to brutalna metoda, ale czasem człowieka aż świerzbi, aby ją wernie skopiować. Cóż pozostało, gdy inne środki wychowawcze są nieskuteczne, albo zbyt słabo przemawiają do wyobraźni? Mnie osobiście i moim szkolnym kolegom „przemawiała” linijka (drewniana) profesora z fizyki, którą do dziś z dużym sentymentem wspominam...

J. NADZIEJA

## Nasi medaliści (8)

## Najmłodszy z klanu

W domu było ich ośmioro. Sześciu chłopców i dwie dziewczyny. Pierwszy sportu zasmakował najstarszy — Tadeusz Szło mu nieźle. Systematycznie czynił postępy i w 1979 roku z ciężarowcami przemyskiej Polonii awansował do I ligi. Był podstawowym zawodnikiem drużyny. W ślad za nim poszedł Eugeniusz. Też próbował sił na pomoście, ale był mniej odporny i zrezygnował ze sportu, chociaż mógł w nim coś osiągnąć. Następnie na horyzoncie pojawił się Andrzej. Solidna firma. Miał za sobą udane występy na mistrzostwach Polski juniorów i w pierwszoligowej Polonii, a kiedy ta rozwiązała sekcję podnoszenia ciężarów, trafił do Odry Miasteczko Śląskie. Dziś broni barw Śląska Wrocław i jesienią ma wyjść z wojska. Dźwigał również następnym za braci — Marian. Więcej dla siebie, niż dla wyczynu. Podobno czyni to jeszcze teraz.

Największy rozgłos podzielnicy BARACZÓW z Zapalowa przyniósł jednak najmłodszy z klanu — JERZY (ur. 26 X 1968 r.), czterokrotny złoty medalista Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Pierwszy raz triumfował w 1984 roku, przyznając dwa złote krawki z OSM do lat 18 i 20. Następnie powtórzył ten wyczyn w 1986 i 1987 r. Na tym oczywiście nie kończy się rejestr jego sukcesów. Mistrzowskie i wicemistrzowskie tytuły podczas Mistrzostw Polski Zrzeszenia LZS, powołanie do kadry narodowej juniorów a potem — seniorów, występy z białym orłem na piersi w meczach międzypaństwowych z Azerbejdżanem w Baku i z Bułgarią w Haskowie...

Jerzy Baracz trzykrotnie zostawał zwycięzcą konkursu — plebiscytu na najlepszego sportowca naszego województwa w latach 1984, 1986 i 1987

— Podnoszenie ciężarów zacząłem uprawiać w 1982 roku, kiedy miałem 14 lat — wspomina Jurek — Wszedłem w ten „nalóg”, oczywiście, za namową starszych braci. Początkowo ćwiczyłem w Orkanie Zapalów. Wyremontowaliśmy tam stary sklep i urządziliśmy w nim siłownię. Każdy z chłopaków chciał spróbować ile udźwignie. Moim pierwszym trenerem był Bolesław Ekiert. Potem startowałem w Plonie Oleszyce. WIKS Przemysł, a ostatnio w Polbucie, który awansował do pierwszej ligi. Jesienią ubiegłego roku otrzymałem powołanie na odbycia zawodniczej służby wojskowej i znalazłem się w Lublińcu, która również występuje w ekstraklasie.

— Czy pamiętasz swój pierwszy start?

— Było to w 1982 roku, w Sanoku. Ważyłem wówczas zaledwie 38 kg i w dwuboju uzyskałem 82,5 kg. Wystarczyło to jednak do wygrania w „pierwszym ciężarowym kroku”.

— Dziś twój rekord życiowy jest o 200 kg lepszy...



— Tak. Dokładnie wynosi 285 kg. 12<sup>+</sup> kg w rwaniu i 160 w podrzucie. Jest to więcej, niż wynosi norma pierwszej klasy sportowej i tylko o 15 kg mniej od klasy mistrzowskiej. Wynik ten uzyskałem w wadze do 67,5 kg w Suwałkach, na XIV Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, gdzie zdobyłem złoty medal. W tym roku będę bronił tego tytułu, ale już jako reprezentant Lublina.

— Najbliższe plany...

— Od kilku miesięcy przygotowuję się na obozach kadry narodowej do mistrzostw świata juniorów, które odbędą się w bieżącym roku w Grecji. Żeby pojechać na tę imprezę trzeba „zrobić” — w mojej wadze 290—295 kilogramów. Stać mnie na taki wynik. Bardzo chciałbym wystartować na tych mistrzostwach, bo to moja ostatnia szansa w tej kategorii wiekowej. Rok temu nie pojechałem na podobną imprezę do Jugosławii. Gdybym otrzymał prawo startu, byłbym tam szósty z moim dotychczasowym wynikiem.

— A co po wojsku?

— Wrócę do Przemysła. Postartuję jeszcze kilka lat. Jeśli nie będą mi dokuczać kontuzje, jak w 1985 roku, przez co byłem zaledwie czwarty na OSM. A potem zobaczymy. Zawód mam — ukończyłem szkołę rolniczą. Na razie myślę tylko o treningach i uzyskaniu jak najlepszej „army” już przed marcowymi mistrzostwami Polski seniorów.

W. BURZMIŃSKI

## Ach, ta zima...

Psioczą od początku kalendarzowej zimy na kapryśną aurę amatorzy „białego szaleństwa” oraz innych zimowych sportów. Młodzi przemysłanie mają przynajmniej sztuczną taflę, której nowym gospodarzem jest Przemyski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Gdyby jeszcze udało się zdobyć „rolbę” do jej oczyszczania — byłibyśmy w siódmym niebie.

6 i 7 bm. na przemyskim lodowisku urządzono najmłodszym prawdziwe... karnawałowe zabawy, z konkursami i nagrodami, a i w następnych dniach dzieci się nie nudziły. Młodzież z zacięciem narciarskim miała okazję bywać codziennie w Korzeńcu k. Birczy, gdzie od kilku lat funkcjonuje wyciąg narciarski. W o-

kresie ferii ZW TKKF uruchomił autobusową „białą linię”, ciesząc się sporym powodzeniem (np. 2 bm. spotkał się tam około 60 narciarzy). Gdyby tylko wszyscy użytkownicy wyciągu wykazali się zdyscyplinowaniem, obyliby się bez okresowych jego przestojów.

Zapomnieliśmy generalnie o feriiach duże kluby sportowe (taką np. Mechanizator Bircza nie zapomniał). Owszem, wystąpiły swych najmłodszych zawodników na zgrupowania i obozy organizowane przez WFS i SZS, i na tym „akcje zimową” uznano za zakończoną. Nie słyszeliśmy też, aby ktoś zaoferował młodzieży swe świetlice, a w nich ciekawe imprezy, konkursy itp. Ile szkół otworzyło na czas ferii sale gimnastyczne dla mieszkańców okolicznych osiedli? Zima znowu, panowie, jakby nas zaskoczyła. Aby do wiosny!...

ZB.

## Z boisk i hal



Bardzo dobrze spisala się reprezentacja ZW LOK w rozgrywanym systemem pucharowym, eliminacjach mistrzostw Polski LOK w strzelaniu z broni pneumatycznej, których gospodarzem będą w marcu br. Starachowice. W pierwszej rundzie eliminacyjnej przemyślanie pokonali Krosno 2551:1870 pkt., a w drugiej — faworyzowany zespół ZW LOK z Rzeszowa 2747:2592 pkt. i awansowali do starachowickiego finału. W pojedynku z Krosnem nasi strzelcy wygrali wszystkie (osiem) konkurencje, a z Rzeszowa — sześć. Podwójne zwycięstwa odnotowali w swych kategoriach: juniorki — Lucyna Lewicka, juniory młodsi — Piotr Sowa, juniorki młodsze — Beata Pawuk (strzelanie z karabinka pneumatycznego), juniory — Robert Chmielewski, juniory młodsi — Ryszard Rogalski i juniorki młodsze — Anna Bochnacka (pistolet pneumatyczny). Ponadto w meczu z

Krosnem zwyciężyli: Piotr Warszkowski w karabinku juniorów oraz Ewa Sikorska w pistolecie juniorek. Liczne rekordy życiowe w meczu z ZW LOK Rzeszów są dobrym prognostykiem dla podopiecznych trenera chor. rez. Czesława Klobusa oraz wspierającego go nestora regionalnych trenerów Jana Krasieckiego — wieloletniego szkoleniowca strzelców Polnej (a byli wśród nich medaliści MP i ME...)



O tym jak trudno wygrać z rywalami „wzmocnionym” duetem gospodarskich arbitrow, przekonali się — nie po raz pierwszy — koszykarze Polonii w swym kolejnym ligowym występie — tym razem w Lublinie, przeciwko tamtejszemu AZS. Zaczęło się bardzo dobrze: poloniści dominowali, uzyskując przewagę, która urosła do 11 punktów. Wówczas przystąpili do „kontrataków” sędziowie z Gdańska (ci sami, którzy „drukowali” pamiętny mecz ze Startem). Szybko opuścił plac J. Osiać (za 5 przewinień), a następnie Czarniecki: mnożyły się urojone faule „niedźwiadków” i... prezenty dla akademików — kwintowane przez sportowo wyrobioną publiczność salwami śmiechu. Wy-

równany i zacięty pojedynek zamienił się w II połowie w farsę. Punkty zdobyli: Wiacek 27, Mateuszuk 13, Czarniecki 11, J. Osiać 10, Patrzalek 7, Banaś 6 i Kucab 5.

**KLASA „M”**  
Mimo przegranych dobrze wypadły koszykarki Polonii na rozgrywanym w Krakowie, pierwszym turnieju finałowym makroregionu Małopolska. Podopieczni Stanisława Bugery uległy miejscowemu Hutnikowi II 58:64 i AZS 46:84 oraz AZS II Rzeszów 60:61, a najwięcej punktów dla nich zdobyły: Zajęczkowska 76, Lubyj i Partyka po 21, Gemra 16 i Lichota 13. Turniej wygrał — bez porażki — AZS Kraków.



Bez punktów, ale „z twarzą” powrócił Czujaw z Rudy Śląskiej, gdzie rozgrywał II-ligowe mecze z wielkimi tabelami — miejscową Zgodą. W pierwszym pojedynku „kolejarze” (grający bez Tkaczyka, który prywatnie... wyjechał na wycieczkę zagraniczną oraz kontuzjowanych Cichońskiego i Wiśniewskiego) ulegli nieznacznie 20:22, a w rewanżu przegrali wysoko 21:34, spadając na ostatnią (10) lokatę w tabeli.

## 68 lat temu w Czujawu

## Z laskami po trawie

Lwów — 1907, Warszawa — 1916, Siemianowice — 1919, Przemysł — 1920. Te ośrodki i te daty legły u źródła narodzin polskiego hokeja na trawie — dyscypliny uprawianej już, w nieco innej formie, 5 tysięcy lat temu! Ze zrozumiałych względów skupiamy się na „karcie przemyskiej”, tym bardziej że w br. Czujaw obchodzi swoje siedemdziesiątce.

„Ojcem” przemyskich laskarzy był pierwszy prezes Czujawu mieszkający dziś w Katowicach, Wilhelm Józef Słaby — student Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, piłkarz, biegacz, siatkarz, koszykarz, no i „trawista” hokeista. Zwolniony z wojska, po wojnie 1920 roku, powrócił do Przemysła, aby w Harcerskim Klubie Sportowym „Czujaw” zająć się — również jako instruktor harcerski — przygotowaniem młodzieży m. in. do Złota Chorągwi Lwowskiej ZHP.

„Dla uzyskania na zimę sali gimnastycznej dla przygotowanych pokazów (chłopcy — piramidy, harcerki — gimnastyka artystyczna) nawiązał pertraktacje z p. Johnem Clipstonem — kierownikiem YMCA, która wynajęła dla swych celów budynek „Sokola” (dziś WDK — przyp. ZB). W wyniku rozmów, w których tłumaczka była żona p. Clipstona, Polka z Krakowa, klub otrzymał zgodę na użytkowanie sali oraz prezent w postaci — między innymi — kijów hokejowych, które jak i inny sprzęt sportowy, leżały dotychczas nieużytecznie w magazynie. Zapobiegliwy prezes wykorzystał sytuację, z której inne kluby nie skorzystały. Znal z grubsza zasady gry.

Hokej przez czujawców został przyjęty z entuzjazmem już w pierwszych próbach. Uprawiała

go młodzież obojga płci, początkowo odrębnie chłopcy i dziewczęta, ale z czasem chłopcy grali przeciwko dziewczętom lub w zespołach mieszanych. Nie było dnia pogodnego bez grających na boisku. Nigdy nie brakowało chętnych do gry. To, że grano tylko z własnymi zespołami — bo inne kluby nie uprawiały hokeja — nie gasiło zapału. Hokej przypadł do gustu i pociągał. Grano więc dla samej przyjemności, dla wycięcia się, dla ruchu, dla zdrowia. Była to... miła zabawa, towarzyska gra w zespole we wzajemnej życzliwości. Ale wynik też się liczył (...), choć o niczym nie decydował.

W roku 1921 Czujaw popisywał się grą w hokeja na Złocie Chorągwi Lwowskiej ZHP, tworząc owa własne zespoły grające przeciw sobie. Harcerki grały ze sobą. W roku zaś 1922, na uroczystościach harcerstwa przemyskiego, harcerki grały nie tylko same z sobą, ale też i przeciw chłopcom. Wyniku nie pamiętamy, bo mecz był raczej pokazem niż rozgrywką. Wiem, że nie był kompromitujący dla pań. Była jakaś niewielka różnica, Sekcja, która istniała do 1923 r. została włączona do sekcji gier i zabaw (...). A z zalem rozstano się w 1924 r. z laskami, które nie uprawiane, uległy uszkodzeniom (...). A na nowe „fajki” nie stać było klubów — tak kończy się opowieść Wilhelma Józefa Słabego (jego brat, kpt. Mieczysław Słaby, był lekarzem szpitala Westerplatte), zamieszczona w książce poznańskiego dziennikarza Andrzeja Kuczyńskiego pt. „Święta gra azjatyckich magów” (KAW Poznań 1986).

Mamy jeszcze jedną satysfakcję. Co prawda, polski debiut pań w tej dyscyplinie nastąpił we Lwowie w latach 1907—1914, ale przemyskie harcerki uganiały się z laskami za piłką jeszcze przed narodzinami pierwszej kobiecej organizacji hokejowej (1922 — All-England Women's Hockey Association w Anglii) oraz żeńskiej międzynarodowej federacji w tej dyscyplinie (IFWHA w 1927 r.).

ZB



Fot. ARCHIWUM

## UFO atakuje!

To nie bujda. Tak, tak — jesteśmy prawdopodobnie pierwszą w świecie redakcją, która wie kim (i czym) jest... tajemnicze UFO!!! Ba, znamy nawet jego imię! Nazywa się HENRYK, co wskazuje raczej na człowieczy rodowód. Jest świadkiem Jehowy i UFO-logiem (nowy zawód?), a do imienia dopisuje sobie zagadkowy numer 1990. Numer identyfikacyjny, pozycja na liście płac w UFO-logicznej konstelacji? Tego jeszcze nie wiemy.

Henio lubi nasz tygodnik i to do tego stopnia, że regularnie dba, abyśmy mieli pod ręką najświeższy „serwis prasowy” organizacji UFO-logicznej. Są to zazwyczaj 2-3 zadrukowane drobną czcionką ulotki, w których roi się od różnorodnych mądrości, cyfr i tajemniczych określeń. W ostatniej porcji wiedzy o UFO dowiedzieliśmy się np., że UFO to nic innego jak „realne Ogniste Obloki — Rydwany Boże”, które jeszcze pokażą światu na co je stać itd. itd. Ciekawą lekturą, ale dla ludzi o zdrowych nerwach (i żołądku) może być również „Orędzie kosmiczne do wszystkich narodów i ogólnej wiadomości” oraz parę innych „dokumentów programowych” stronnictwa UFO-logów.

Szanujemy wolność wyznania i swobody religijne, nie chcemy obrażać niczyich uczuć, ale prosimy: — Drogi panie Heniu! Nie zaśmiecaj Pan naszej poczty podobnymi... (tu, drogi czytelniku, wpisz sobie dowolne określenie) w przyszłości. Szkoda pieniędzy na przesyłkę, która regularnie trafia w przeznaczone dla niej miejsce, bez zapoznawania się z treścią. Nie mamy czasu, a tym bardziej chęci ślęczenia nad wypocinami z UFO-logicznej „działki”...

KOSZO-log 3

## Dziękujemy!

★ Z gościnnych występów w stolicy napisali do nas członkowie chóru „Canticum”.

★ Z Jasnej Góry nadesłał pozdrowienia przemyslanin Janusz Kowal.

★ Z obozu sportowego w Jarosławiu odebraliśmy dowód pamięci od zawodników MKS „Polonia” (podpisali się: Zybi, Karino, Zabek, Malina I i Malina II) oraz ich trenera Krzysztofa Sugiera.

★ Serdeczności z Jarosławia

przesłała również wierna „Życiu” — Małgośka M.

★ Tegoroczne ferie zimowe spędzam u rodziny w Lubaczowie. Jest tu naprawdę wspaniale. Nie wiedziałam, że to małe miasteczko może być tak ciekawe, ładne i pełne miłych ludzi — napisała Kasia Knap, która postanowiła poznać Lubaczów również latem. Kasia prosiła, by pozdrowić Pawła Borowca z Ułhówka, a zatem pozdrawiamy. Hej!

★ Z zimowiska im. Czytelników „Życia” w Pabianicach napisały do nas „smerfy”: Paweł Z., Waldek W., Mariusz i Janusz S. wraz z druhem instruktorem Jackiem Zawadzkiem.

## Biurowe flirty i flirtiki

Jak podaje zachodniemiecki magazyn „Quick”, co trzeci urzędnik w RFN pada namiętnością do koleżanki „zza biurka” i vice versa. Do tego wniosku upowazniają wynik ankiety przeprowadzonej przez wspomniany magazyn wśród 2039 urzędników. Na temat służbowych romansów zdania są podzielone. Reinhart Staimann, z zawodu psychiatra, uważa że podobne miłości mobilizują do pracy dzięki nim pracownicy są bardziej uczynni, pogodni i zyczliwi. Jego oponenci twierdzą natomiast, iż na tle zazdrości dochodzi do niepotrzebnych konfliktów, które psują atmosferę w biurze i ujemnie wpływają na wydajność pracy.

## Tytaniczna praca

Psycholodzy z RFN doszli do wniosku, że w ciągu roku w przeciętnej czteroosobowej rodzinie nagromadziłoby się osiemnaście tysięcy łyżeczek, widelców i noży, trzysta tysięcy talerzy i talerzyków, osiem tysięcy szklanek i filiżanek oraz cztery tysiące garnków i rondli — oczywiście, gdyby naczynia nie były zmywane i do każdego posiłku używano nowych. Psycholodzy chcieli w ten sposób udowodnić, że domowa praca kobiet jest wręcz tytaniczna.

## Popyt ukierunkowany

Odnotowujemy kolejny wielki sukces na froncie walki z alkoholizmem. Zgodnie z przyjętą przed kilku laty „żelazną” zasadą preferowania, również w cenach, trunków o niższej zawartości alkoholu — przy obowiązującej od 1 bm. zmianie cen na „procenty” zastosowano także preferencje wobec szampana. Obecnie butelka „bąbelków” (import z ZSRR) kosztuje 1500 zł i po raz pierwszy od lat jest ona droższa od butelki „zajzajeru”, czyli wódki czystej (dokładnie o 60 zł). Tak więc zasadzie stało się za dość — popyt został „ukierunkowany” na wyroby rodzimego monopolu. Cóż, zawsze to swoje zdrowsze, a i łatwiej będzie obliczać spożycie na łeb po nowych cenach...



### WARTO WIEDZIEĆ, ZE...

● Odrobina soli dodana do mleka utrzymuje dłużej jego świeżość.

● Moczenie rąk w ciepłej i słonej wodzie przez kilka minut przywraca im gładki i ładny wygląd. Tak samo woda po odcędzonych ziemniakach stanowi wspaniałą kosmetykę dla rąk.

● Zapachy z ryb, cebuli, pleśni usuwa mycie rąk w słonej wodzie.

● Cięte kwiaty dłużej zachowują świeżość, jeżeli do wody, w której stoją, dodamy odrobinę soli.

### SURÓWKA Z BIAŁEJ KAPUSTY

30 dag białej kapusty, 2 kwaszone ogórki, cebula, biała część pora, jabłko, 4 łyżki oleju, płaska łyżeczka musztardy, sól, cukier, ocet winny do smaku, zielenina.

Cienko poszatkowaną kapustę osolic, posypać cukrem (łyżeczka), oblać olejem z musztardą. Dopiero wtedy dodać pozostałe dodatki smakowe, wymieszać, a przed podaniem posypać zieleniną.

KRYSTYNA



Rys. E. KMIECIK

Wkrótce

W  
**„ZYCIU”**

★ „Jeszcze się nie dorobił” czyli studium zawiści i zazdrości

★ „Kobiety w ich życiu” — nowa cykliczna opowieść o sławnych przedstawicielkach płci niewieściej i roli jaką odegrały w życiu nie mniej sławnych mężczyzn (zaczynamy oczywiście od Adama i Ewy).

★ Ciąg dalszy porad doświadczonego zielarza na temat jak uchronić się przed miążdżycą.

★ Z cyklu: Gwiazdy światowej estrady — MADONNA

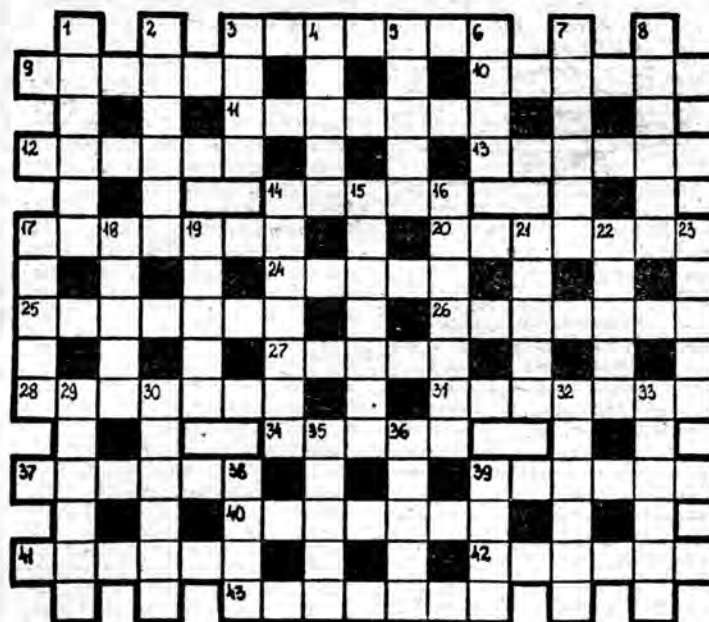
★ Czternaście godzin z karetką jarosławskiego pogotowia

## Krzyżówka



**Poziomo:** 3) aprobata, poklask, 9) człowiek dzięki, 10) wybitne zdolności, 11) roślina pastewna, 12) gatunek jabłka, 13) larwa chrząszcza, 14) dorszyk polarny, 17) polecenie do wykonania, 20) skalista wyniosłość otoczona lodowcem, 24) kończyzna po amputacji, 25) okręg nadgraniczny zarządzany przez margrafa, 26) cofanie się, ustępowanie, 27) jednostka ciężaru, 28) część jeziora Mamry (południowa), 31) ptak wodno-błotny z grupy brodziec, 34) roślina zielna lecznicza, 37) nimfa i wieszczka, żona króla Numpy Pompiliusza, 39) ptak z rzędu strusi australijskich, 40) krewetka bałtycka, 41) do osuszania atramentu, 42) kielich, 43) płaz ogoniasty, tryton.

**Pionowo:** 1) drewniane naczynie do rozczyniania ciasta, 2) ryba z rodziny karpiowatych, 3) część twarzy, 4) koleżanka igły, 5) pracuje pod wodą, 6) część wyścigu, 7) ryba z rzędu płastug, 8) ozdobny uchwyt u drzwi, 14) nożyce ogrodnicze, 15) zaburzenie mowy, 16) przerwa teatralna, 17) budowla warowna, 18) sztuczna skóra, 19) batóg, kańczug, 21) jezioro we wschodniej części Pojezierza Mazurskiego, 22) dobry wygląd, korpulentność, 23) kobyła, 29) aktorka — — — — — Bergman, 30) część domu rzymskiego, 32) mieszkanie w Kazachstanie, 33) kitel, 35) dawna broń drzewcowa, 36) silne ścięcie piłki w tenisie, 38) kamień półszlachetny, 39) narzuta na łóżko.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 3/1947

Hasło: „Nadmiar wina nogi podcina”.  
Nagrodę autorską otrzymuje „TAWŁO” z Przemysła.  
Nagrody książkowe wylosowały: Katarzyna Bochenek z Siedlisk, Janina Tworzydło z Dubiecka i Barbara Curzytek z Nowosielec.